

pasje

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2451-1641

2(3)/2017

WROCŁAWSKI MAGAZYN EKOLOGICZNO-ŁOWIECKI



NASZE PRODUKTY MOŻNA ZNALEŹĆ W WYBRANYCH
SKLEPACH SPECJALISTYCZNYCH ORAZ
ONLINE NA STRONIE WWW.SWAROVSKIOPTIK.COM

NOWA EL RANGE SZCZYT *PERFEKCJI*



Przed Tobą: wyzwanie w postaci dużej odległości i znacznego nachylenia terenu. W Twojej dłoni: perfekcyjne połączenie ergonomicznej budowy i rewelacyjnego układu optycznego. EL Range zadziwia ostrością obrazu oraz precyzją pomiaru kąta i odległości do celu. Ta doskonała w każdym detalu lornetka, wyposażona w nowy pakiet FieldPro, wyznacza nowe standardy pod względem komfortu użytkowania i funkcjonalności. Gdy liczy się każda sekunda, postaw na SWAROVSKI OPTIK.

SEE THE UNSEEN
WWW.SWAROVSKIOPTIK.COM



SWAROVSKI
OPTIK

Drodzy Czytelnicy,

od czterech miesięcy mamy przyjemność i możliwość kontaktu z Wami nie tylko za pomocą wersji papierowej naszego magazynu, ale również elektronicznej. Jest do darmowego pobrania ze strony internetowej naszego Zarządu Okręgowego www.wroclaw.pzlow.pl. Korzystajcie z tego i polecajcie innym, pamiętając o haśle z debetowego listka na okładce.

Dziękujemy za uwagi o magazynie, jakie do nas docierają i prosimy o dalsze, są one dla nas bardzo cenne. Piszcie do nas śmiało. Podobno z e-mailem jest jak z papierem – wszystko wytrzyma. Czekamy na Wasze przemyślenia i opinie dotyczące tematów poruszanych w „Pasjach”. Mogą one stać się treścią następnych wydań. Pracujemy też nad stworzeniem naszej strony na Facebooku, ale tymczasem kontakt z nami jest pod adresem: pasje.pzl@gmail.com.

Kolega Adam Dziubacki w swoim artykule poruszającym arcyważne dla nas zagadnienie naszego wizerunku też zwraca się do Was z propozycją dyskusji. Nad naszym wizerunkiem musimy stale pracować. Działania z tym związane powinny być działaniami permanentnymi. Wstawienie nas, często wbrew naszej woli, na tak zwaną tapetę powoduje ciągłą weryfikację i wartościowanie naszego środowiska. W całej tej dyskusji nie może zabraknąć naszego głosu. Powinien on być wręcz dominujący – nic o nas bez nas! Każdy ma prawo do własnych przemyśleń, a ich suma może ukształtować właściwą linię postępowania.



Łowczy Okręgowy
Zarządu Okręgowego PZŁ

Roman Rycombel

Prezes
Okręgowej Rady Łowieckiej PZŁ

Jacek Seniów



Zdjęcie: Krzysztof Bandarek

Dlaczego polowanie? **4**
15 lat Ośrodka Badań Środowiska Leśnego
i Hodowli Zwierząt Łownych
Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu **7**
Milicki „Darz Bór” ma się bardzo dobrze **12**
Łanie. Długowieczne jelenie i ich potomstwo **19**
„Leśnik” Oborniki Śląskie **23**
Alpejski jamnikogończy **30**
Noworoczne Spotkania Kolekcjonerskie **32**
Polowanie z łukiem – jak zacząć? **33**
Dzik jest dziki, dzik jest zły. A myśliwy...? **37**
Pasja kilku pokoleń **40**
Jesienią i zimą wygląda to tak... **44**
Po sezonie w Wołowie **52**
Las Kalisz **55**
Lunety Swarovski Optik **62**
Przyroda światłem malowana (2) **64**
Trzmiele – znaczenie dla przyrody i człowieka **68**



Pasje – Wrocławski Magazyn Ekologiczno-Łowiecki

Wydawca: Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego we Wrocławiu
ul. Wodzisławska 10b, 52-017 Wrocław
tel.: 71 340 08 58, fax: 71 734 52 00
e-mail: zo.wroclaw@pzlow.pl

ISSN 2451-1641
Nakład: 1500 egz.

Kontakt do redakcji: pasje.pzl@gmail.com

pasje
WROCLAWSKI MAGAZYN EKOLOGICZNO-ŁOWIECKI

o pl
BIBLIOTEKA PISM ŁOWIECKICH
ZO PZŁ WROCLAW

Redaktor naczelny: Jacek Seniów
Rada Programowa: prof. Roman Kolacz (Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu) – przewodniczący, prof. dr hab. Tadeusz Trziszka (rektor Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu) prof. Józef Nicpoń (Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu), mgr inż. Adam Plaksej (dyrektor RDLP we Wrocławiu), mgr inż. Grzegorz Pietrurko (nadleśniczy Nadleśnictwa Łądek-Zdrój), dr Stanisław Han (Hasco-Lek), mgr Marian Samojluk, mgr Roman Rycombel (Łowczy Okręgowy ZO PZŁ Wrocław)
Fotografia na okładce: Fotolia
Opracowanie graficzne: GRART
DTP: Tomasz Stasiak
Druk: KEA Wrocław

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych. Redakcja ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia i reklamy, jeśli ich treść lub forma są sprzeczne z linią programową bądź charakterem pisma (art. 36, p. 4 Prawa prasowego) oraz interesem wydawnictwa. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótności i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów. Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnych stronach internetowych i stronach wydawcy. Przedruki z magazynu Pasje dozwolone są wyłącznie za uprzednią zgodą Wydawcy.

Dlaczego polowanie?

Rozmowa z prof. dr. hab. dr. h.c. Józefem Nicponiem

Rozmawiał Jacek Seniów

Zdjęcia: Jacek Seniów, Tomasz Stasiak

– *Dlaczego polowanie – romantyzm, przygoda czy coś więcej?*

– Polowanie to końcowy, niezbędny element gospodarki łowieckiej, który ma na celu utrzymanie populacji na pewnym zrównoważonym poziomie oraz eliminację osobników słabszych, niemających szans na przekazanie odpowiednich cech następnym pokoleniom.

Dla mnie polowanie to rzeczywiście wspaniała przygoda, wypoczynek, a także romantyzm. Jest trudno opisać w kilku zdaniach, to trzeba przeżyć. Wiosenne lub jesienne mgły przy podchodzeniu koźła, wsłuchiwanie się w ryk czy obserwacja walki jeleni w czasie rykowiska, kilkugodzinne wysiadki na ambonie w mroźną księżycową noc w oczekiwaniu na dzika, krzyk i potężny szum startujących o wschodzie słońca gęsi, ale i wspaniała biesiada oraz pogawędki myśliwskie po zakończeniu polowań zbiorowych, a przedtem uroczysty pokot z udziałem sygnałów myśliwskich, to trzeba przeżyć, by pokochać. Podobnie jak z miłością, gdzie trudno opisać, dlaczego pokochałem tę właśnie kobietę.

– *Łowiectwo w obecnych czasach, rola i perspektywy*

– Łowiectwo ma wspaniałą, wielowiekową tradycję i dorobek w kulturze naszego kraju – malarstwo, rzeźba, literatura, architektura, wspaniałe zamki.

Ważnym celem łowiectwa jest zapewnienie zrównoważonego rozwoju oraz ochrona różnorodności biologicznej naszej fauny, a także ochrona zwierzyny i gospodarowanie zasobami zgodnie z zasadami ekologii oraz racjonalnej gospodarki rolnej i leśnej. Zmieniająca się struktura upraw, wielkoobszarowa uprawa pól i monokultura nie sprzyjają bytowaniu wielu gatunków zwierzyny drobnej. Dlatego rolą myśliwych jest stwarzanie odpowiednich dla niej warunków, odtwarzanie populacji ginących zwierząt dziko żyjących oraz hodowla zwierząt łownych w celu zasiedlenia łowisk, głównie chodzi o zającą, kuropatwę, a także redukcję nadmiernej liczebności niektórych gatunków, które powodują duże straty w uprawach rolnych i leśnych. Również ochrona

upraw i pokrywanie szkód łowieckich, które w skali kraju wynoszą dziesiątki milionów złotych. To wszystko robią myśliwi.

Ważnym elementem jest działalność edukacyjna dzieci, młodzieży, a także dorosłych w zakresie ochrony przyrody oraz prowadzenie wszechstronnych badań naukowych przez OHZ. Wreszcie nie bez znaczenia jest aspekt ekonomiczny związany z łowiectwem. Przytoczę znane słowa wypowiedziane na Kongresie Ornitologicznym na Seszelach przez kanadyjskiego ornitologa: „Gdybym miał inwestować pieniądze w ochronę przyrody, przekazałbym je myśliwym, bowiem oni wiedzą, jak chronić przyrodę”. Obecnie spotykamy się z wieloma protestami przeciwko myśliwym organizowanymi przez tzw. zielonych przedstawiających w fałszywym świetle działalność łowiecką. Zastanawiam się, czy nie działają na czyjeś zlecenie. Można też mieć wiele pretensji do naszych niektórych przywódców politycznych, którzy ulegają presji ludzi fałszywie pojmujących łowiectwo.

Mam osobiście nadzieję, że łowiectwo w obecnej formie przetrwa dla dobra ojczystej przyrody, dla dobra nas wszystkich.

– *Tradycje łowieckie, ich kontynuacja w rodzinie*

– Moje doświadczenie i zainteresowanie łowiectwem nie wynikało z wcześniejszych tradycji, bowiem nikt z najbliższej ani z dalszej rodziny nie był myśliwym. Natomiast myślę, że ja zapoczątkowałem tradycję. Mój syn Jakub jest aktywnym myśliwym i dużo poluje zarówno w kraju i za granicą, ale także angażuje się w działalność Rady ds. Łowiecko-Hodowlanych oraz Rady ds. Badań Naukowych w nadzorowanym przeze mnie Ośrodku Badań Środowiska Leśnego i Hodowli Zwierząt Łownych w Złotówku. Córka Agnieszka, chociaż jest w większym stopniu sympatykiem, to może także poszczycić się pewnymi dokonaniem w zakresie łowiectwa w kraju i za granicą, chociaż poluje w o wiele mniejszym zakresie niż Jakub. Mam nadzieję, że wnuk Hubert, który ma obecnie pięć lat, także pokocha łowiectwo, bowiem bywa już na ambonie z ojcem.



Pan profesor Józef Nicpoń studia wyższe ukończył w 1969 r. na Wydziale Weterynaryjnym Wyższej Szkoły Rolniczej obecnie Wydział Medycyny Weterynaryjnej Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu. Przez 28 lat był Kierownikiem Katedry Chorób Wewnętrznych z Kliniką Koni, Psów i Kotów, a obecnie jest Dyrektorem Centrum Diagnostyki Eksperymentalnej i Innowacyjnych Technologii Biomedycznych oraz Pełnomocnikiem Rektora ds. Ośrodka Badań Środowiska Leśnego i Hodowli Zwierząt Łownych oraz Ośrodka Leczenia i Rehabilitacji Dzikich Zwierząt.

Dorobek naukowy stanowi ponad 630 pozycji, w tym 327 oryginalnych prac twórczych drukowanych w czasopiśmie krajowych i zagranicznych, 13 podręczników i skryptów. Jest autorem 36 ocen klinicznych leków i premiksów dla zwierząt, ponad 80 ważniejszych ekspertyz dotyczących zdrowia krów, cieląt, owiec i świń w wielkотовarowych gospodarstwach.

Kierownik siedmiu grantów: Komitetu Badań Naukowych, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Kierownik tematów w dwóch unijnych programach, a także kierownik największego w Polsce grantu Demonstrator+ dotyczącego wyrobów medycznych z homogenatu porozogennych komórek macierzystych jelenia szlachetnego (koszt grantu wyniósł 64 mln złotych). Jest tłumaczem trzech książek z języka niemieckiego, w tym polsko-niemieckiego słownika łowieckiego. Jest promotorem 22 pozytywnie zakończonych przewodów doktorskich oraz opiekunem pięciu pozytywnie zakończonych przewodów habilitacyjnych.

Główne kierunki zainteresowań naukowych to: gospodarka wodno-elektrolitowa, w tym ocena zaburzeń czynnościowych nerek; choroby przemiany materii u bydła i ich wpływ na zdrowotność oraz produktywność; profilaktyka i leczenie biegunek u cieląt; biofizyczne i biochemiczne uwarunkowania determinujące sprawność wysiłkową koni; choroby układu pokarmowego i oddechowego, głównie u psów z uwzględnieniem diagnostyki endoskopowej; badania nad premiksami profilaktyczno-leczniczymi oraz lekami weterynaryjnymi, a także chorobami zwierząt łownych.

Był stypendystą Stypendium im. Aleksandra von Humboldta w Tierärztliche Hochschule Hannover w latach 1978–1980, 1985–1986 i 1992 roku. Odbył także staże w wielu ośrodkach weterynaryjnych: Belgradzie, Berlinie, Brnie, Charkowie, Hannoverze, Koszycach, Lipsku, Monachium, Nowym Sadzie, Wiedniu oraz Cornell University, Iowa State University, Purdue University w USA.

Uczestniczył w ponad 80 zjazdach krajowych i kilkudziesięciu zagranicznych, m.in. w Bangkoku, Barcelonie, Brnie, Birmingham, Budapeszcie, Giessen, Hannoverze, Jerozolimie, Koszycach, Lipsku, Lwowie, Lyonie, Monachium, Nowym Sadzie, Santiago de Chile, Wiedniu, Wilnie.

Prof. Józef Nicpoń był współorganizatorem i członkiem Rady Naukowej 10 Międzynarodowych Konferencji PRO-ANIMALI, a tak-

że dodatkowo organizatorem 68 kongresów i konferencji o zasięgu krajowym i zagranicznym z udziałem ponad 120 wykładowców zagranicznych (Austria, Francja, Holandia, Kanada, Niemcy, Stany Zjednoczone Ameryki, Szwajcaria, Węgry, Wielka Brytania, Włochy).

Był wiele lat członkiem, a następnie wiceprzewodniczącym Komitetu Nauk Weterynaryjnych Polskiej Akademii Nauk, członkiem Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych, wiceprzewodniczącym PTNW Oddziału Wrocławskiego. Cztery kadencje przewodniczył Sekcji Klinicznej PTNW, a następnie Sekcji Fizjologii i Patologii Konia. Był członkiem Prezydium Zarządu Głównego PTNW, członkiem Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa, Societas Humboldtiana Polonorum, International Buiatric Organisation, New York Academy of Science, Polskiego Towarzystwa Bujatrycznego, Polskiego Towarzystwa Gastroenterologicznego, członkiem Polskiego Towarzystwa Lekarzy Weterynarii Małych Zwierząt, członkiem dziewięciu naukowych komitetów redakcyjnych czasopiśm naukowych. Jest członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego, a w latach 2006–2009 był członkiem Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego. W latach 1996–2002 pełnił dwukrotnie funkcję dziekana Wydziału Medycyny Weterynaryjnej. Przez wiele lat był członkiem Senatu Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, pełniąc dwukrotnie funkcję przewodniczącego Senackiej Komisji Nauki. Prof. dr hab. dr h.c. Józef Nicpoń jest członkiem Zespołu Integrycyjno-Eksperymentalnego Biologicznych Podstaw Produkcji Zwierzęcej PAN oraz ekspertem Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego ds. programów nauczania. Jest założycielem Koła Łowieckiego „Remiza” we Wrocławiu, gdzie wielokrotnie pełnił funkcję prezesa. Był członkiem Wojewódzkiej Rady Łowieckiej PZŁ we Wrocławiu oraz członkiem Komisji Hodowlanej Naczelnej Rady PZŁ.

Prof. Józef Nicpoń jest odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem za Zasługi dla Rolnictwa, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Medalem za zasługi dla PTNW „Pro Scientia Veterinaria Polona”, Odznaką Zasłużony dla Akademii Rolniczej we Wrocławiu, Medalem „Zasłużony dla Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu”, Medalem „Za zasługi dla Uniwersytetu Weterynarii i Farmacji w Brnie”, Medalem im. S. Grzyckiego Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie oraz Złotym Medalem Wydziału Medycyny Weterynaryjnej Państwowego Uniwersytetu Przyrodniczo-Biotechnologicznego w Kijowie, Medalem za zasługi dla Wyższej Szkoły Weterynaryjnej w Hannoverze, brązowym, srebrnym i złotym Medalem Zasługi Łowieckiej, najwyższym odznaczeniem łowieckim, jakim jest Złom, Medalem św. Huberta i Złotą Odznaką ZNP. W 2008 roku uzyskał tytuł doktora honoris causa na Lwowskim Narodowym Uniwersytecie Medycyny Weterynaryjnej i Biotechnologii, a w 2016 roku tytuł Honorowego Profesora Państwowego Uniwersytetu Przyrodniczo-Biotechnologicznego w Kijowie.

15 lat Ośrodka Badań Środowiska Leśnego i Hodowli Zwierząt Łownych Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu

Tekst: prof. dr hab. dr h.c. Józef Nicpoń

Zdjęcia: OBSLiHZŁ Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu



Ośrodek Badań Środowiska Leśnego i Hodowli Zwierząt Łownych (OBŚLiHZŁ) został powołany z inicjatywy referującego, na podstawie: Uchwały Senatu nr 22/2001 Akademii Rolniczej we Wrocławiu z dnia 27.04.2001 r. oraz Uchwały Senatu nr 15/2002 AR we Wrocławiu z dnia 17.05.2002 r. przy ogromnym poparciu ówczesnego rektora prof. dr. h.c. Tadeusza Szulca.

Teren Ośrodka stanowiący Obwód Łowiecki nr 104 o powierzchni 7655 ha, w tym 5299 ha lasów, jest zlokalizowany w Nadleśnictwie Oleśnica woj. dolnośląskie, który wcześniej stanowił OHZ – obwód dewizowy należący do Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych we Wrocławiu, a leśniczym ds. łowieckich był Kolega Teodor Cholaszczyński.

Dzięki wyrażeniu zgody i poparciu Dyrektora RDLP we Wrocławiu mgr. inż. Adama Płakseja obwód został przekazany w zarządzanie uczelni, wtedy Akademii Rolniczej, przez Ministra Ochrony Środowiska 15 marca 2001 roku na okres 10 lat. W tym samym czasie zostały wydzierżawione uczelni obiekty budowlane (pałac, pomieszczenia gospodarcze oraz stawy rybne) należące do Nadleśnictwa Oleśnica. Następnie decyzją Ministra Ochrony Środowiska z 12 lutego 2007 roku obwód stanowiący teren OBŚLiHZŁ został



przekazany w zarządzanie Uniwersytetowi Przyrodniczemu we Wrocławiu na czas nieokreślony. 1 czerwca 2007 roku, decyzją Dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych we Wrocławiu mgr. inż. Adama Płakseja i po pozytywnym zaopiniowaniu przez Nadleśniczego mgr. inż. Stanisława Bazana, został zmieniony okres dzierżawy na obiekty budowlane z 10 na 30 lat, licząc od 1 czerwca 2007 roku.

Dzięki tym decyzjom Uniwersytet Przyrodniczy mógł przekazywać środki finansowe na nowe inwestycje, w tym poszerzenie bazy hotelowej Ośrodka, budowę wodociągu i nowej linii energetycznej dla zwiększenia mocy prądu zasilającego. Należy podkreślić wielkie wsparcie i życzliwość władz uczelni, w tym kolejnych rektorów: prof. dr. hab. dr. h.c. Michała Mazurkiewicza oraz prof. dr. hab. dr. h.c. multi Romana Kołacza, za którego kadencji zrealizowano większość prac, a także Kanclerza Uniwersytetu mgr. Mariana Rybarczyka, który od samego początku powołania Ośrodka był jego gorącym zwolennikiem.

Zadaniem Ośrodka jest umożliwienie prowadzenia badań naukowych, wdrażanie ich wyników oraz kształcenie studentów w zakresie zmian ekosystemu leśnego, ochrony środowiska, ochrony przyrody, melioracji leśnych, gospodarki łowieckiej, a także profilaktyki i chorób zwierząt łownych.

OBŚLiHZŁ jest jednostką pozawydziałową Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu. Ośrodkiem zarządza Pełnomocnik Rektora ds. Ośrodka, którego kadencja trwa pięć lat. Organami pomocniczymi są:

Rada ds. Badań Naukowych i Rada ds. Łowiecko-Hodowlanych. Pełnomocnika ds. OBŚiHZŁ, Radę ds. Badań Naukowych i Radę ds. Łowiecko-Hodowlanych powołuje rektor.

Ośrodek działa w oparciu o Regulamin OBŚLiHZŁ Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu. Regulamin określa zadania Ośrodka, jego organizację, zadania Pełnomocnika Rektora ds. Ośrodka, zadania Rady ds. Badań Naukowych i Rady ds. Łowiecko-Hodowlanych oraz gospodarkę finansową Ośrodka.



Działalność dydaktyczno-naukowa

W Ośrodku odbywają zajęcia dla studentów studiów stacjonarnych i niestacjonarnych Wydziału Medycyny Weterynaryjnej z przedmiotu „Ekologia zwierząt łownych”, ponadto studenci Wydziału Biologii i Hodowli Zwierząt odbywają zajęcia z kierunku „Zootechnika, biologia i bezpieczeństwo żywności”.

W ramach Programu zielonych szkół Ośrodek każdego roku odwiedza ponad 2000 młodzieży ze szkół podstawowych i średnich.

Działalność naukowa prowadzona jest przez wielu pracowników naszej uczelni, jak również studentów w ramach kół naukowych. W czasie 15 lat działalności prowadzono badania w ramach 14 tematów naukowych, dla przykładu podam tylko 5:

1. „Stężenie metali ciężkich w sierści saren i jeleni pochodzących z terenu OBŚLiHZŁ” – J. Jane-



czek, J. Popiel, J. Nicpoń, R. Bodkowski, B. Patkowska-Sokoła GW/06.

2. „Badania nad ekotoksykologicznymi przyczynami spadku populacji zajęcy w wybranych rejonach Polski” – 405/GW/06 – dr Ewa Kucharczyk.

3. „Program badań nad zajęcem” – kierownik prof. dr hab. Józef Nicpoń (badania sponsorowane przez





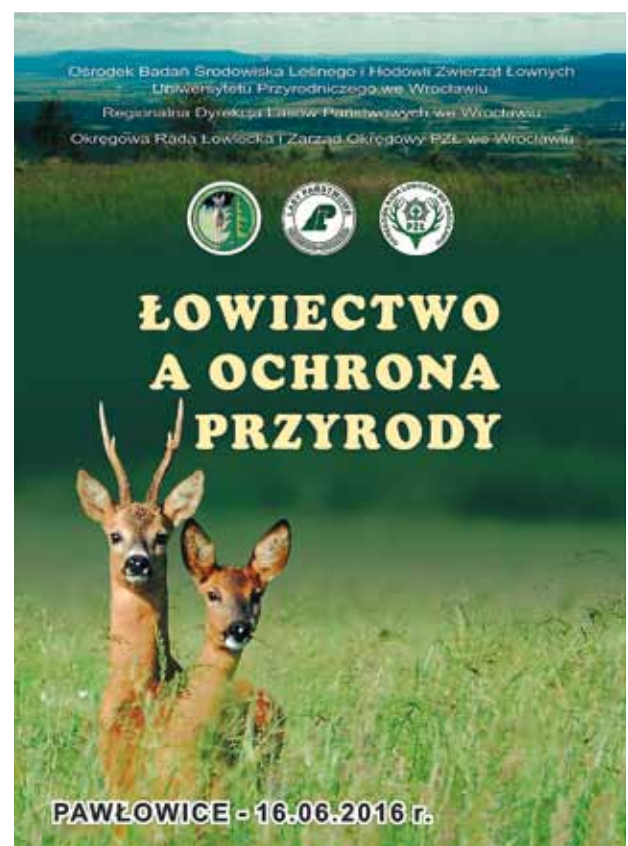
WFOŚiGW we Wrocławiu, Regionalną Dyрекcyję Lasów Państwowych we Wrocławiu, ZO PZŁ we Wrocławiu, Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu), 2004–2007.

4. „Ochrona ginącego gatunku w Polsce na przykładzie zająca szaraka” – kierownik prof. dr hab. Józef Nicpoń, grant MNiSzW, 2007–2010.

5. „Zawartość zearalenonu w paszy oraz tkankach dzików i ich wpływ na układ rozrodczy i populację tych zwierząt” – kierownik prof. dr hab. Józef Nicpoń, grant MNiSzW.

Wykonano jedną pracę habilitacyjną „Badania nad sterowaniem cyklem płciowym, właściwościami i konserwacją nasienia oraz sztucznym unasięnianiem zająca szaraka (*Lepus europaeus* Pallas, 1778) – Roland Kozdrowski (2011) i jedną pracę doktorską

„Charakterystyka genetyczna polskiej populacji zająca szaraka (*Lepus europaeus* Pallas, 1778) na podstawie mitochondrialnego DNA” (2008) oraz 12 prac magisterskich, uzyskano 4 patenty. Opublikowano



34 prace naukowe w renomowanych krajowych i zagranicznych czasopismach oraz 36 prac popularnonaukowych bądź popularnych, między innymi w „Braci Łowieckiej”, „Zachodnim Poradniku Łowieckim”, „Lesie Polskim”, kilkadziesiąt artykułów, zarówno w prasie lokalnej jak i ogólnokrajowej oraz udzielono kilkanaście wywiadów dla prasy, radia i telewizji. Wygłoszono 26 referatów na zagranicznych i krajowych konferencjach naukowych o tematyce łowieckiej.

Ośrodek był organizatorem bądź współorganizatorem sześciu konferencji o tematyce łowieckiej.

W ramach studenckiego koła naukowego prowadzone były trzy tematy badawcze.

Kilkudziesięciu studentów, pracowników uniwersytetu, a także innych osób odbyło staż łowiecki na terenie ośrodka.

Działalność łowiecko-hodowlana

Działalność łowiecko-hodowlana prowadzona jest zgodnie z „Rocznym planem łowiecko-hodowlanym”. Dla zapewnienia bazy żerowej uprawiane jest 28 ha pól i łąk śródleśnych. Polowania odbywają się głównie w ramach podpisanej umowy z Biurem Polowań ROBIN HOOD. Rocznie organizowanych jest 9–10 polowań indywidualnych oraz 12 polowań zbiorowych.

Roczny plan pozyskania zwierzyny wynosi: 65 jeleni, 26 danieli, 86 saren, 220 dzików, 80 lisów, a także 80 kaczek oraz 70–80 bażantów.

Dla polepszenia warunków bytowania zwierzyny oraz usprawnienia prowadzonych badań i zajęć dydaktycznych na terenie OBŚLiHZŁ został wydzielony teren o powierzchni około 150 ha składający się z upraw leśnych i nieużytków, zwany Ostoją Zwierzyny. Teren częściowo podmokły, o zróżnicowanym drzewostanie i małej penetracji przez ludzi, stwarza dobre warunki dla bytowania zwierzyny. Na tym terenie znajduje się pięć ambon oraz dwa miejsca stałego dokarmiania.

Na terenie Ostoi Zwierzyny nie są prowadzone polowania zbiorowe i indywidualne. Tylko w wyjątko-



wych wypadkach może być dokonywany indywidualny odstrzał jeleni byków oraz odstrzały lisów, borzuków i jenotów. W ośrodku odbywa się także wiele spotkań i konkursów, n.in. Dolnośląskie Mistrzostwa Wabienia Lisów, warsztaty tropowe dla posokowców i międzynarodowe konkursy posokowców oraz tropowców.

Ośrodek współpracuje z Nadleśnictwem Oleśnica i Regionalną Dyрекcją Lasów Państwowych we Wrocławiu. Bardzo dobrze układa się także współpraca z Radą Okręgową PZŁ, Policją z Trzebnicy i Dobroszyc, z Państwową Strażą Łowiecką we Wrocławiu.

W ciągu 15 lat zainwestowano w Ośrodek z funduszy uczelni, sponsorów, Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej we Wrocławiu ponad 1 mln złotych, głównie w powiększenie bazy hotelowej poprzez adaptację pomieszczeń gospodarczych, wybudowano wodociąg, nową, o większej mocy, linię energetyczną, wybudowano i wyposażono ambulatorium, wiatę edukacyjną, wolierę, zagrody, a także przeprowadzono gruntowny remont budynku głównego oraz wiele innych drobniejszych przedsięwzięć.



Milicki „Darz Bór” ma się bardzo dobrze



Tekst: Marek Wiśniewski

Zdjęcia: Archiwum KŁ „Darz Bór”, Sebastian Urbańczyk, Jacek Zygmunt

Do historii przeszedł kolejny sezon polowań zbiorowych w milickim Kole Łowieckim „Darz Bór”. Według kronikarza był to sześćdziesiąty czwarty z kolei. Od tylu lat działa jedno z najprężniejszych kół łowieckich, nie tylko w Dolinie Baryczy, ale i na terenie Dolnego Śląska. Dzisiaj zrzesza dwa pokolenia pasjonatów przyrody i łowiectwa. Zaangażowanych nie tylko w pracę na jego rzecz, ale także w budowanie pozytywnego wizerunku myśliwych w lokalnej społeczności. Wszyscy oni są stąd. Dlatego tak ważne jest, jak są postrzegani.

Szczyśliwy finał „zbiorówek”

Zakończył się sezon polowań zbiorowych. Ostatnie z nich przeprowadzono w sobotę, 14 stycznia. Wczesnym rankiem na tradycyjną zbiórkę przy dawnym gospodarstwie rodziny Szpakowskich w Krośnicach stawiło się 31 myśliwych z koła. Plus naganka. Polowanie prowadził Łowczy Jarosław Kołodziej, który do pomocy miał swojego zastępcę, Kolegę Tomasa Padewskiego. Pierwszy raz w historii koła w polowaniu zbiorowym uczestniczył także Jacek Seniów, Prezes Okręgowej Rady Łowieckiej z Wrocławia.

Dwóch pierwszych pędzeń nie można było uznać za udane. Spory teren „Kępy Dąbrowa” zmuszał na-



ganek do wyjątkowego wysiłku. Warunki były trudne. Na finał dwóch ostatnich pędzeń zaplanowano drugą stronę stawu Czarnego. Mioty przeszły przez cały staw, „Aleję Dębową” do stawu Czatkowickiego. Pojawiły się pędzone watahy dzików. Tymczasem zbliżał się zmierzch. Opodal wiaty myśliwskiej ułożono pokot. Przyroda jakby dopasowała się do nastroju chwili. Zaczął padać gęsty śnieg, który pokrywał leżące zwierzęta. Na dźwięk sygnałówki Kolegi Karola Piechoty myśliwi oddali im cześć. Tradycyjnie uhonorowano także Królów Polowania. Tym razem zostali nimi Kolega Janisław Kaczmarek, Kolega Wojciech Radziszewski i Kolega Karol Piechota.

– Nasze dotychczasowe owocne pokoty są przede wszystkim efektem nie tylko przyjętego systemu gospodarki łowieckiej, ale także codziennej pracy Zarządu i wszystkich członków Koła – ocenił Kolega Artur Dyrz, Prezes Koła. – Specjalne wyrazy podziękowania i uznania należą się naszej nagance, którą śmiało nazywamy najlepszą wśród najlepszych. To efekt tego, iż koledzy z naganki sami inwestują zarobione pieniądze w nowe psy oraz ich szkolenie.



Polowanie „dewizowe” na kaczki

Tę część spotkania zakończyło odegranie hymnu „Darz Bór”. Myśliwi udali się na krótką chwilę do domów w celu odpowiedniego zabezpieczenia broni. Przyszedł czas na biesiadę myśliwską kończącą sezon „zbiorówek”, zorganizowaną przez Zarząd Koła oraz na uhonorowanie Króla Sezonu Polowań Zbiorowych 2016/2017. Tytuł i pamiątkowy medal Króla wręczyli Koledze Tomaszowi Padewskiemu Kolega Jacek Seniów – Prezes Okręgowej Rady Łowieckiej, Artur Dyrz – Prezes Koła oraz Jarosław Kołodziej – nasz Łowczy. I Wicekrólem Sezonu Polowań Zbiorowych został Kolega Jarosław Kołodziej, natomiast tytuł II Wicekróla Sezonu Polowań Zbiorowych przypadł Koledze Mariuszowi Dubickiemu. Biesiada trwała do późnych godzin nocnych.

„Darz Bór” ma ponad sześćdziesiąt lat

Współczesne dzieje milickiego łowiectwa miały początek 8 lipca 1953 roku. Tego dnia 20 pracowników ówczesnego Rejonu Lasów Państwowych założyło Koło Łowieckie nr 2. Tę datę przyjmuje się za dzień narodzin Koła Łowieckiego „Darz Bór” w Miliczu. Początkowo koło nie posiadało żadnego obwodu łowieckiego. Sytuacja zmieniła się dopiero po roku, gdy 8 listopada 1954 roku wydzierżawiono na okres 10 lat obwód łowiecki nr 4 (Krośnice) oraz obwód łowiecki nr 5 (Miłochowice – Czarnogoźdźce). Pierwszy Zarząd Koła tworzyli: Prezes – Antoni Chrzan, Łowczy – Edward Chudzik, zastępca Łowczego – Władysław Jeleński, skarbnik – Bolesław Nęcki, Sekretarz – Mieczysław Stefanowicz i jego zastępca – Kazimierz Rózek.

W listopadzie 1959 roku na członka Koła przyjęto pierwszego myśliwego spoza pracowników administracji Lasów Państwowych, Kolegę Włodzimierza Adamka. 29 stycznia 1960 roku, w oparciu o ustawę łowiecką z czerwca 1959 roku, uchwalono nowy statut, zatwierdzony przez Wojewódzką Radę Łowiecką we Wrocławiu. Od 28 marca 1960 roku zmieniono nazwę na Koło Łowieckie „Darz Bór” w Miliczu. Obowiązuje ona do dzisiaj.

Początkowo w obu obwodach nie było za wiele zwierzyny. W miarę prowadzonej działalności jej li-



Wspomnienia Kolegi Henryka Rybarczyka, Honorowego Łowczego Koła Łowieckiego „Darz Bór” w Miliczu



O początkach

Należę do Koła Łowieckiego „Darz Bór” w Miliczu od 1962 roku. Jestem jednym z myśliwych o najstarszym stażu. Dwóch kolegów nieco mnie przewyższa czasem członkostwa. Początkowo byłem Wicelowczym Koła, a od 1964 roku zostałem Łowczym. Pełniłem te obowiązki do roku 2008, z jedynie czteroletnią przerwą. To niemal pół wieku. Przez sporą część historii Koła zarządzaliśmy nim z moim kolegą Andrzejem Bulińskim. Kiedy przychodziłem do Koła, na początku lat sześćdziesiątych, było to tylko Koło Leśników. Wtedy Lasy Państwowe podzielone były na rejon, które obejmowały około pięciu dzisiejszych nadleśnictw. Siedziba była w dzisiejszym Technikum Leśnym. Członkami Koła byli sami leśnicy i wśród nich czterej „cywile”, m.in. Prezes i ja. Liczyło łącznie trzydziestu pięciu myśliwych. Później ze stanem członków było różnie.

O kołach łowieckich

Po wojnie powstawały nie koła łowieckie, a zrzeszenia myśliwych. Do takiego należał mój ojciec, który był kaliskim i myśliwym, i leśnikiem. Po wojnie w Miliczu powstało zrzeszenie „Czapla” i działało przez jakiś czas. Później niestety rozpadło się. Kiedy zaczęły powstawać koła łowieckie, dziesięciu myśliwych z dawnej „Czapli” odeszło od nas, by reaktywować dawne stowarzyszenie, tym razem jako koło. Z tego powodu mieliśmy problem z wydzierżawieniem obwodu łowieckiego. Początkowo dzierżawiliśmy obwód Kubryk. Tam polowałem chyba z dziesięć lat. A może więcej? Później zaczęliśmy gospodarzyć na dwóch obecnych obwodach. Jeden ma ponad cztery tysiące siedemset hektarów, drugi jest mniejszy i ma około cztery tysiące czterysta pięćdziesiąt hektarów.

O naszym bogactwie

W zasadzie mamy w nich wszelką zwierzynę, choć w tym mniejszym obwodzie nie ma danieli. W obu przeważają dziki. Mieliśmy też sporo ptactwa, dzięki któremu podreperowaliśmy finanse Koła, ale dzisiaj z dzikim ptactwem jest gorzej. Działaliśmy na rzecz Koła i przyrody bez dotacji i pomocy, tylko w oparciu o pracę i składki naszych członków. Sporo pieniędzy pozyskiwaliśmy z dewizowych polowań na kaczki. Dzięki temu, że w jednym z naszych obwodów było dzikie ptactwo, potrafilśmy to dobrze wykorzystać. No i stąd całe zaplecze, które pozostawiliśmy po sobie.

Wspomnienia Kolegi Andrzeja Bulińskiego, Honorowego Prezesa Koła Łowieckiego „Darz Bór” w Miliczu



O myśliwskich korzeniach

Pochodzę z rodziny leśnika i sam także byłem leśniczym. Polować zacząłem od roku sześćdziesiątego ubiegłego wieku. Nie w lasach milickich, ale w leśnictwie Przedborów w Nadleśnictwie Ostrzeszów. Później przenieśliśmy się do pracy jako inspektor leśny do tutejszego kombinatu PGR. I tu wstąpiłem do koła łowieckiego. Mieszkałem wówczas w sąsiedztwie dyrektora kombinatu, który był jednocześnie teściem Kolegi Henryka. A że wtedy grywałem też na skrzypcach, to dzięki nim zostałem zauważony przez Łowczego Koła Łowieckiego „Darz Bór”. To były piękne czasy. Przyjęli mnie do siebie i działałem w kole najlepiej, jak tylko umiałem. Doszło do tego, że zostałem jego prezesem. Trwało to blisko dwadzieścia trzy lata. Dzisiaj też jestem prezesem, ale honorowym, bo taki tytuł przyznali mi koledzy myśliwi.

O tym, co robiliśmy

Z perspektywy mijających lat myślę, że zostawiliśmy z Kolegą Henrykiem Rybarczykiem po sobie sporo dobrego. I wiatę myśliwską, i domek leśny, i świetlicę, i ciągnik, i przyczepę. A także wiele innych potrzebnych myśliwym rzeczy.



czebność powiększała się. Z tego powodu rosła także liczba szkód i niezbędne stawało się pozyskanie pieniędzy na zagospodarowanie obwodów łowieckich. W tym celu od roku 1964 zaczęto udostępniać swoje obwody do polowania myśliwym zagranicznym. Wyjątkowo piękne tereny milickich lasów i stawów położonych w Dolinie Baryczy kusily i w latach późniejszych były chętnie odwiedzane przez myśliwych zagranicznych z całego świata, ale głównie z Europy.

W 1971 roku nastąpiła zamiana obwodu łowieckiego Krośnice – Pierstnica nr 33 (obecnie Kubryk) na obwód nr 34 Czatkowice, który obecnie jest dzierżawiony przez Koło wraz z obwodem Miłochowice–Czarnogoźdźce. Dzisiaj myśliwi z milickiego „Darz Boru” gospodarują na dwóch obwodach łowieckich: nr 47 – obwód leśny przylegający swoimi granicami do miasta Milicza i nr 48 – obwód polny obejmujący m.in. stawy Krośnice i Żelezniki. Łączna powierzchnia obwodów wynosi 9,17 tysięcy ha. Koło prowadzi gospodarkę rolną na powierzchni ponad 63 ha poletek łowieckich i łąk, z czego około 48 ha objętych jest programem dopłat rolno-środowiskowych w zakresie ochrony siedlisk lęgowych ptaków.

Koło to jednak przede wszystkim ludzie. To oni są jego największym skarbem. Oddani przyrodzie, łowiectwu, ceniący przyjaźnię i siebie nawzajem. Do takich w kole „Darz Bór” można zaliczyć dwójkę nestorów – kolegów i przyjaciół – Andrzeja Bulińskiego i Henryka Rybarczyka. Pierwszy przez 23 lata pełnił funkcję Prezesa Koła. Obecnie jest także jego Honorowym Prezesem oraz kawalerem Brązowego i Srebrnego Medalu Zasługi Łowieckiej. Drugi, jego oddany druh i przyjaciel, to Kolega Henryk Rybarczyk, długoletni Łowczy. Przez 35 lat z olbrzymim zaangażowaniem pełniąc tę funkcję, przyczynił się znacznie do umocnienia pozycji milickiego Koła wśród kół Okręgu Wrocławskiego oraz pomnożenia jego majątku. Za tę działalność został odznaczony Brązowym, Srebrnym i Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej oraz Złotem, a członkowie Koła nadali mu tytuł Honorowego Łowczego Koła.

Wybrani członkowie Koła aktywnie uczestniczą we wszystkich przedsięwzięciach związanych z edu-

kacją dzieci i młodzieży, organizując różnego rodzaju spotkania, pogadanki z uczniami szkół podstawowych z Milicza, Krośnic i Czatkowic. Nasi myśliwi z wielkim zaangażowaniem przedstawiają uczniom zagadnienia związane z łowiectwem oraz ochroną przyrody i naszych pięknych, polskich lasów. Za całokształt działalności Koło w 2003 roku zostało odznaczone Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej, a 12 grudnia 2012 roku Złotem, najwyższym odznaczeniem Polskiego Związku Łowieckiego.

Zmiana pokoleniowa

Od blisko pięciu lat zaczęła w Kole następować pokoleniowa zmiana warty, zarówno wśród braci myśliwych, jak i w szeregach Zarządu. W 2014 roku ukształtował się obecnie funkcjonujący skład Zarządu Koła. Jak pisał w artykule poświęconym 60-leciu Koła śp. Maciej Łogin, w sposób bezkonfliktowy nastąpiła zmiana pokoleniowa Zarządu Koła i Komisji Rewizyjnej.

Młodszy stażem, synowie myśliwych z Koła, stworzyli nowy skład. Prezesem jest Kolega Artur Dyrz, Łowczym Kolega Jarosław Kołodziej, Wicełowczym Kolega Dawid Pawlak (obwód łowiecki nr 47) i drugim Wicełowczym Kolega Tomasz Padewski (obwód nr 48), Skarbnikiem jest Kolega Jan Padewski, a Sekretarzem Kolega Sławomir Kaczmarek. Są to koledzy młodzi wiekiem, ale ze znacznym stażem łowieckim. Z niezwykłym zapałem od pierwszych dni swojego urzędowania zabrali się do ciężkiej pracy na rzecz Koła i polskiego łowiectwa.

– Funkcję prezesa objąłem w 2012 roku – mówi Artur Dyrz, Prezes Koła. Cele bieżące, odnoszące się bezpośrednio do sezonu 2013/2014, ująłem w odpowiednich punktach. Dotyczyły one m.in. zwiększenia efektywności organizacji polowań zbiorowych, ograniczenia organizacji polowań komercyjnych, regulacji zasad i sposobu wykładania karmy, ograniczenia szkód łowieckich w uprawach rolnych, w tym utrzymania poprawnych kontaktów z rolnikami. Na koniec oceniłem, że nasze Koło ma duży potencjał przyrodniczy, ale przede wszystkim potencjał ludzki. Wystarczy przyjrzeć się nowemu składowi Zarządu. Powstał



Dzięki temu nasze Koło jest pozytywnie oceniane przez innych.

W łowiectwie celem jest nie tylko samo polowanie. Myśliwi gospodarzą na co dzień w przydzielonych im obwodach. Zawsze problemem były, podobnie jak dzisiaj, szkody rolnicze. Było ich dość dużo. Bywało, że rocznie trzeba było wypłacić rolnikom i 890 tysięcy złotych. Po to, by było tych szkód jak najmniej, musieliśmy pilnować pól. Dzisiaj też się to robi. A samo polowanie, mimo upływu czasu, nie zmieniło się specjalnie. Tak jak dawniej i dzisiaj jest to bardzo miła pasja. Może zmieniło się społeczne postrzeganie myśliwych, ale na to nie mamy zwykle wpływu. Czasy są takie, jakie są.

Wspomina

Kolega Janisław Kaczmarek



O swoich początkach

Jestem członkiem Koła Łowieckiego „Darz Bór” od czterdziestu pięciu lat. W nim rozpoczynałem swój życiorys łowiecki i nadal go kontynuuję. W mojej rodzinie jestem pionierem myśliwym. Mam jeszcze jedną pasję – pszczelarstwo. I tutaj też jestem w swojej rodzinie prekursorem.

O sensie łowiectwa

Łowiectwo jest dla mnie terapią i ukojeniem. Kontakt z żywą przyrodą działa na mnie leczniczo, zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Spacerując po lesie, można wiele rzeczy przemyśleć. Znaleźć nowe spojrzenia i często rozwiązanie spraw, które tego wymagają. Można także podreperować swoją tężyznę fizyczną. A dzisiaj to wyjątkowo atrakcyjny aspekt takiej pasji.

Z zawodu jestem fizykiem. Ukończyłem studia wyższe o tym kierunku i początkowo byłem pedagogiem. Później pracowałem w administracji państwowej. Od 1992 roku prowadzę z synem własny biznes związany z branżą drzewną.

O naszej filozofii działania

Nasze koło łowieckie ma w swojej filozofii funkcjonowania ogromny szacunek do zasobów

przyrody, na których gospodarujemy. I to jest chyba najważniejszy wyróżnik spośród innych milickich kół, których jest aż sześć. Stąd też wynika nasza pozycja. To po pierwsze. Drugim, nie mniej ważnym aspektem, jest dyscyplina organizacyjna, którą wypracowaliśmy przez lata. Bez tego trudno byłoby mówić o dobrym gospodarowaniu w kole. Jest nas ponad siedemdziesięciu myśliwych i każdy z nas to inny charakter. Każdy ma własne, indywidualne podejście do przyrody. Umiemy to wszystko jakoś bezkonfliktowo połączyć. Tym bardziej cieszy, że następująca w Kole zmiana pokoleniowa tylko je wzmacnia. Zarząd podchodzi do swojej pracy bardzo kreatywnie i z olbrzymim zaangażowaniem, nie szczędząc wysiłku ani czasu. Dzięki temu myśliwi mogą być spokojni o efekty swojej pracy. Możemy być także zadowoleni ze współpracy z okolicznymi rolnikami i organizacjami lokalnymi.

Wraz z Kolegą Romanem jesteśmy w Kole jedynym duetem, który nie jada dziczyzny.

Kolega Tomasz Błażutycz zajmuje się edukacją



O popularyzacji łowiectwa wśród dzieci i młodzieży

– Jestem myśliwym z sześcioletnim stażem. W kontaktach z najmłodszymi wypracowaliśmy metody działania. Postawiliśmy myśliwską wia-
tę edukacyjną. Jeśli aura pozwala, zapraszamy do niej dzieci. Mamy tam sprzęt audiowizualny, przy pomocy którego prezentujemy im bogactwo naszych lasów i pól. Kolega zwykle tłumaczy dzieciom, że sarna to nie jest żona jelenia, a jelenek to nie koziołek, a owad. To wszystko, o czym mówimy teoretycznie, pokazujemy później na żywo w naturze. Wtedy ta edukacja ma sens i jest łatwiejsza. Chodzimy po lesie. Odwiedzamy pa-
śniki i karmimy przy okazji zwierzęta.

O edukacyjnych początkach

Pierwszą rozszerzoną lekcję przyrody mieliśmy w roku 2012 w Szkole Podstawowej nr 2 w Miliczu. Przygotowałem projekcję, a Łukasz

zupełnie nowy, świetnie rozumiejący się i skutecznie współpracujący zespół. To jest nasz ogromny sukces. Na walnym zgromadzeniu, 8 czerwca 2014 roku, przedstawiłem kolegom cele długoterminowe – strategiczne, które powinny zostać osiągnięte do końca sezonu łowieckiego 2016/2017.

Według Prezesa Dyrca cele te obejmowały wykonanie zadań określonych, w WŁPH, m.in. remonty i budowę nowych urządzeń łowieckich, wzorowe zagospodarowanie poletek łowieckich, pasów zaporowych, gruntów rolnych, ograniczenie kosztów działalności Koła, a w efekcie wygenerowanie nadwyżek finansowych stanowiących zabezpieczenie na przyszłość. Równie istotne było zaangażowanie większej grupy myśliwych w prace na rzecz Koła. Bardzo ważny był rozwój i podtrzymanie dobrych relacji koleżeńskich. Spory nacisk został postawiony na przestrzeganie etyki łowieckiej oraz edukację dzieci i młodzieży.

Obecnie, z perspektywy tych lat, można powiedzieć, że wspólny wysiłek i zaangażowanie wielu kolegów doprowadziły do tego, że Koło stanowi dziś jedną wielką rodzinę. – Trzymamy się razem wokół podstawowych celów, jakie powinny przyświecać łowiectwu, tj. wzorowe zagospodarowanie łowisk, przestrzeganie etyki, koleżeńskość, prowadzenie edukacji, okazywanie szacunku starszym kolegom, a co za tym idzie, aby dobre, udane polowania w doborowym towarzystwie stały się regułą – reasumuje Artur Dyrca.

Według ostatnio przeprowadzonej kategoryzacji obwodów łowieckich, obwód 48 został sklasyfikowany jako bardzo dobry, a wcześniej należał do średnich, natomiast obwód 47 ze średniego na dobry. Wynika to przede wszystkim z ilości pozyskania zwierzyny na 1000 ha obwodu. Dzięki ciężkiej pracy kolegów myśliwych Koło ma liczące się zaplecze administracyjno-socjalne.

To nieruchomości, w której mieści się biuro Koła, magazyn oraz świetlica. W milickim „Darz Borze” mają ciągnik z całym osprzętem do uprawy poletek oraz przyczepy do przewozu myśliwych na polowaniach. Jednym z głównych celów nowego Zarządu Koła jest kształtowanie poprawnych relacji z właścicielami gospodarstw rolnych, mieszkańcami lokalnych społeczności i administracją państwową. Przez dwa ostatnie lata myśliwi wybudowali ponad 240 urządzeń łowieckich, tj. ambon, wysiadek, paśników, lizawek oraz zintensyfikowali działania na rzecz poprawy warunków bytowych zwierzyny, a także ochrony upraw rolnych przed szkodami. Zgodnie z rocznym planem łowieckim, w sezonie 2015/2016 pozyskano łącznie na dwóch obwodach dzierżawionych przez Koło „Darz Bór”: 50 jeleni, 7 danieli, 107 saren, 290 dzików, 42 sztuk drapieżników, 349 sztuk ptactwa.

Tradycja Polowania Wigilijnego

Tradycja, jak mawiali już nasi przodkowie, to rzecz święta. To nasze korzenie, szacunek dla przodków i ich dokonań, kopalnia historycznej wiedzy i świadectwo kulturowej wrażliwości. Pielęgnowanie wytworzonych przez wieki obrzędów, tradycji, obyczajów i zwyczajów łowieckich to dowód, że polowanie – tysiąc lat temu i dziś – to więcej niż zdobywanie mięsa i skór. Więcej niż sposób ochrony przyrody czy miła forma relaksu. Takie miejsce zajmuje właśnie Polowanie Wigilijne. Na swoje zebrali się myśliwi z milickiego Koła 18 grudnia. Polowanie poprowadził senior, były Łowczy Koła, Kolega Ryszard Woziński, a pomagał mu obecny Łowczy – Kolega Jarosław Kołodziej. Rozpoczęto je zbiórką w okolicy drogi nr 21 w Miłochowicach. Stawiło się na niej 31 myśliwych, którzy po załatwieniu spraw organizacyjnych udali się do łowiska. Ale zanim rozpoczęto pierwsze pędzenie, koledzy z Zarządu wraz z prowadzącym wyłożyli siano w paśniku – na znak dzielenia się ze zwierzyną opłatkiem. To coroczna tradycja Polowania



mający przygotowanie pedagogiczne poprowadził spotkanie. Na sali była ponad setka dzieci. Tak im się to spodobało, że byliśmy tym efektem zaskoczeni. Akcja nabrała rozmachu i dzisiaj wyszliśmy z nią nawet poza teren naszego województwa. Mamy propozycje spotkań we wrocławskich szkołach. Bardzo poważnie traktujemy w Kole działalność edukacyjną. Na tyle poważnie, że w preliminarzu wydatków na ten rok przeznaczyliśmy na to część dochodów. Jest taka potrzeba i trzeba jej sprostać.

Kolega Łukasz Karbowski także zajmuje się edukacją



O swojej pasji

Odziedziczyłem tę pasję po moim tacie. Myśliwym jestem od czternastu lat. W Kole wraz z kolegą zajmujemy się edukacją dzieci i młodzieży. Staramy się pokazywać, czym zajmują się myśliwi. Bo to jest podstawa wszelkich dobrych czy złych relacji z innymi. Jeśli kogoś się nie zna, to o lubieniu go czy nielubieniu nie może być mowy. Zwykle jest tak, że gdy dzieci nas już poznają, to wtedy lubienie jest czymś naturalnym.

O tym, jak zaciekawić znudzonych

Wykorzystujemy w edukacji całą masę pomysłów innych kolegów. Ta działalność niezwykle nas mobilizuje do kreatywnego myślenia i działania. Dzieci są naszym surowym cenzorem. Wystarczy, że złączą się nudzić, a już tracimy atut atrakcyjności, który mamy. Dzieci w swoich nieskażonych pseudoekologią głowach magazynują wiedzę, którą im dostarczamy. Później, przy następnym spotkaniu, często nas zaskakują. Jednego roku uczyliśmy ich łowieckiego nazewnictwa nóg dzika czy innych elementów. W następnym mówią nam, że to już znają i chcą czegoś nowego. Tutaj nie można popadać w rutynę. Ktoś narysuje tropy, inny je sfotografuje. Później przybije się je na deseczce i mamy gotową pomoc naukową.

Wigilijnego, kultywowana w milickim Kole Łowieckim. Polowanie należało do udanych. Święty Hubert darzył myśliwym. Pokot urządzono na Karłowie przy stawie Nadleśnictwa Milicz. Prowadzący zameldował obecnemu Prezesowi Koła, Arturowi Dyrzczowi, pozyskanie jednego byka jelenia oraz siedmiu dzików. Po odtrąbieniu pokotu i oddaniu czci pozyskanej zwierzynie życzenia wigilijne złożył wszystkim myśliwym i nagance Prezes Dyrzcz. Było tradycyjne łamanie się opłatkiem oraz wzajemne składanie sobie życzeń.

Darz Bór!



KWARTALNIK KYNOLÓGICZNY



Psiarze Galicji

„Psiarze Galicji” to ogólnopolskie czasopismo wydawane przez Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego w Rzeszowie, redagowane przez Komisję Kynologiczną Okręgowej Rady Łowieckiej w tym mieście. To jedyne pismo w Polsce o kynologii łowieckiej pisane przez psiarzy dla psiarzy. Nie są to teksty teoretyczne – ich autorami są pragmatycy, ludzie, dla których praca z psem jest codziennością.

Na 64 kolorowych stronach można znaleźć zagadnienia historyczne, problemy behawioralne w pracy z psem, opisy przydatności ras w łowiskach, a także przegląd najważniejszych wydarzeń kynologicznych i teksty o meneralach, sędziach, konkursach.

Do tej pory ukazały się dwa numery, a trzeci, w nakładzie 1500 egzemplarzy, właśnie opuścił drukarnię.

Dodajmy, że została także stworzona Fanfara Psiarzy Galicji, która oficjalnie znalazła swoje miejsce na liście sygnałów łowieckich, granych przez zespół sygnalistów PZŁ obok takich znakomych utworów, jak fanfara kynologiczna Erwina Dembinioka czy Reinholda Stiefa. Fanfara Psiarzy Galicji jest trzecim utworem na świecie poświęconym kynologii łowieckiej.

Wraz z kolejnym numerem pojawi się ekskluzywna, limitowana edycja kartek i okolicznościowych znaczków pocztowych dla kolekcjonerów sygnowana PSIAZAMI GALICJI.



Darz Bór!



Łania

Długowieczne jelenie i ich potomstwo

Tekst: Antoni Przybylski

Zdjęcia: Małgorzata Kosierkiewicz, Łukasz Stokłosa i Fotolia

Spośród krajowych gatunków zwierzyny grubej jeleni należy do najdłużej żyjących. Już samo usytuowanie początku najstarszej III klasy wieku jeleni byków zaczynającej się od 11 roku życia daje obraz możliwości przeżyciowych gatunku. Co prawda wiek ten osiąga znikoma liczba osobników, ale wynika to przede wszystkim ze sposobu i intensywności użytkowania populacji.

W podręcznikach łowiectwa można znaleźć najczęściej powtarzającą się informację, że naturalna maksymalna długość życia jelenia szlachetnego żyjącego na wolności wynosi 18–20 lat. H. Okarma i A. Tomek w podręczniku „Łowiectwo” (2008) stwierdzają: „Długość życia jeleni jest trudna do określenia, ponieważ większość populacji tego gatunku podlega intensywnemu pozyskaniu łowieckiemu. W warunkach hodowlanych jelenie mogą przeżyć do 20 lat”. W praktyce łowieckiej, w oparciu o wyniki ocen trofeów jeleni, gdzie wiek pozyskanych jeleni byków określa się na podstawie stopnia starcia uzębienia, prawie 70% byków w III klasie wieku stanowią osobniki 11-letnie, czyli z początku tej klasy. Niewiele jest byków starszych 12–14-letnich, a już bardzo znikomy odsetek pozyskania to byki 15–16-letnie.

W planowej gospodarce łowieckiej zasady hodowli zwierząt łownych w warunkach łowisk otwartych nie zakładają, by jelenie dożywały do 18–20 lat. Zarówno w modelu trofeistycznym, jak i w modelu

nastawionym na produkcję dziczyzny optymalną wielkość trofeum i masę tuszy jelenie byki osiągają tuż po przekroczeniu połowy tego okresu, a więc po 10 roku życia, natomiast łanie przed połową tego okresu, czyli przed 10 rokiem. W przypadku łań zasady gospodarowania i selekcji kładą nacisk na odstrzał łań nieprowadzących i starych. Według tych reguł występowanie starych łań w populacji jest niepożądane z uwagi na powszechne przekonanie o ich obniżonej płodności. W przypadku jeleni byków najczęściej po 15–16 roku życia następuje gwałtowny proces starzenia się. U normalnie rozwiniętych byków poroże uwstecznia się, co z punktu hodowlanego jest niepożądane.

W zależności od warunków środowiskowych, bardziej lub mniej korzystnych, byki dojrzewają fizycznie między 7 a 9 rokiem życia, a łanie między 5 a 6 rokiem. Natomiast maksymalną masę tuszy jelenie osiągają znacznie później – w przypadku byków kulminacja następuje między 12 a 15 rokiem życia. W tym samym okresie maksymalną masę osiąga również poroże jeleni byków. Stąd też przyjęło się, że tzw. wiek docelowy – zarówno byków, jak i łań – określa się na nizinach na poziomie 13 roku życia (12 poroże), a w łowiskach górskich 1 rok do 2 lat wyżej. Parametry te, wraz z pozostałymi wskaźnikami populacyjnymi, są podstawą tworzenia graficznego obrazu populacji, nazywanego piramidą wieku. W każdej populacji

jeleni żyjących w warunkach łowisk otwartych przeważają osobniki I klasy wieku, natomiast najmniejszy udział stanowi grupa osobników w najstarszej, III klasie. Taki rozkład wiekowy powoduje, że średni wiek jeleni w populacjach dobrze ukształtowanych wynosi około 4–5 lat. W przypadku niewielkiego udziału osobników w najstarszej grupie wiekowej średni wiek populacji kształtuje się na poziomie około 3 lat.

Wiek jeleni i jego ocena

W praktyce łowieckiej wiek pozyskanych jeleni oceniamy na podstawie stopnia starcia uzębienia. Tą szacunkową metodą łowiecką możemy określić wiek do około 16 roku życia, czyli do momentu zaniku reżestrów na wszystkich zębach. Wraz z wiekiem maleje dokładność oceny. Najdokładniej (z dokładnością do 1–2 miesięcy) możemy ocenić wiek osobników w pierwszym i drugim roku życia, czyli do momentu pełnego wykształcenia uzębienia stałego. Andrzej Tomek, badając wiek pozyskanych jeleni w Beskidzie Sądeckim w Leśnym Zakładzie Doświadczalnym w Krynicy, posługiwał się metodą laboratoryjną Eidmanna, polegającą na liczeniu warstw odłożonej zębiny z wypreparowanego laboratoryjnie przekroju zęba z pierwszej pary siekaczy. Tą metodą można ocenić wiek z dokładnością do pół roku. W porównaniu do powszechnie stosowanej metody łowieckiej różnice w ocenie wieku wystąpiły w 47% przypadków. Wiek upolowanych 116 byków pozyskanych

w latach 1980–1991 wynosił od 2 do 15 lat, a 188 łąń od 2 do 16 lat.

Łanie reprezentowane były we wszystkich rocznikach, a wśród byków nie stwierdzono natomiast osobników 13- i 14-letnich. Udział byków w III klasie wieku wyniósł 7%, natomiast łąń aż 18% (A. Tomek, „Właściwości i struktura populacji jelenia *Cervus elaphus* L. w lasach krynickich [Karpaty]”, Kraków 2002). Zaskakujące było stwierdzenie ciąży u wszystkich łąń w wieku powyżej 11 lat. Wyniki badań łąń populacji krynickiej podważyły wcześniejsze poglądy, że zarówno młodsze, jak i najstarsze klasy wiekowe charakteryzują się niższą płodnością niż średnie klasy wiekowe.

Łanie i ich potomstwo

Dużo zaskakujących danych o długości życia i płodności łąń można znaleźć w pracach Haralda Drechslera, w których zawarł wiele ciekawych spostrzeżeń oraz opisał wyniki badań z tysięcy obserwacji nad oznakowanymi jeleniami w Górach Harcu w Niemczech. Wyniki badań rozszerzają wiedzę o socjalnych zachowaniach jeleni i rozwoju poroża jeleni byków. Wiele lat badań poświęcił także łaniom. Oznakowanie łąń umożliwiło prowadzenie wieloletnich obserwacji, a uzyskane wyniki były zaskakujące.

Największą niespodziankę sprawiła łania, którą badacz nazwał Demeter (bogini płodności). Jako dwuletnia łąńka została odłowiona i oznakowana w 1970 roku. Swoje pierwsze cielę wydała na świat



w 1971 roku. 18 X 1972 roku odstrzelono jej drugiego cielaka. Był to ciólek. W latach 1974–1990 pozyskano od tej łani kolejnych 11 cieląt – 6 osobników męskich i 5 osobników żeńskich. Łania o nazwie Demeter od 3 do 22 roku życia każdego roku urodziła cielaka – łącznie wydała na świat 20 cieląt. Dopiero w 23 roku życia nie prowadziła już potomka. Odstrzelono ją 29 stycznia 1992 roku w wieku 23 lat.

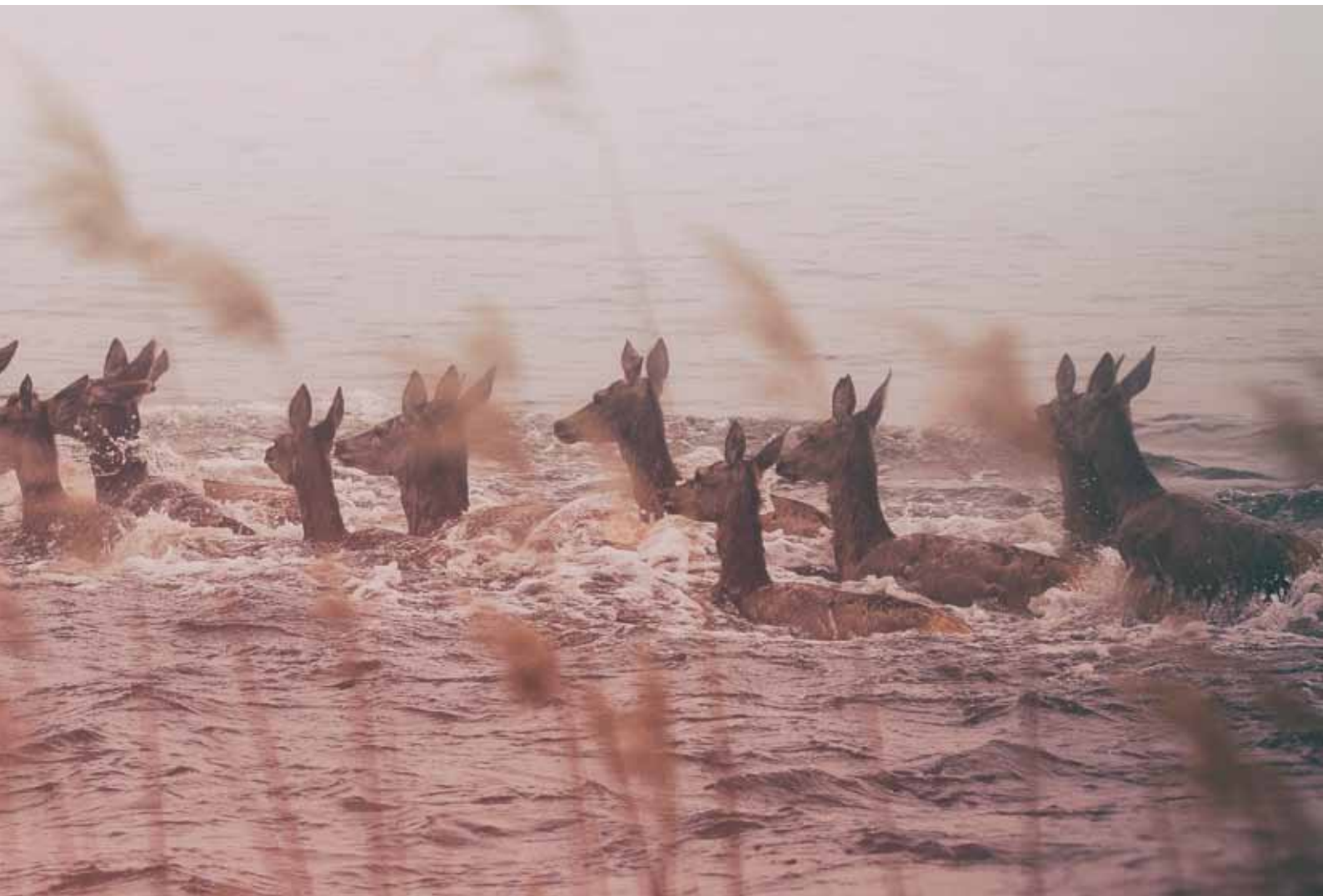
Demeter była wierna swojej ostoi. Od miejsca oznakowania średni promień przeprowadzanych w ciągu wielu lat obserwacji wyniósł 2000 metrów. Zarówno latem jak i zimą nie zmieniała swojej ostoi, chociaż na skutek odstrzału straciła 11 ze swoich 20 cieląt. Mimo zaawansowanego wieku, jej tusza po odstrzale ważyła 66 kg. Zaskakująco, jak na tak zaawansowany wiek, Demeter miała jeszcze bardzo dobry stan uzębienia, odpowiadający 12-letniemu osobnikowi. To może wyjaśniać jej tak niespotykaną długowieczność.

W przeciwieństwie do płodnej Demeter inna z kolei łania, oznakowana w marcu 1966 roku jeszcze jako cielę, swoje pierwsze potomstwo dała dopiero w szóstym roku życia, tj. w 1970 roku, ale mimo tak późnego przystąpienia do rozrodu, do 15 roku życia urodziła 10 cieląt – corocznie przychodziło na świat jedno młode. Jej ostatni cielak strzelony został w grudniu 1979 roku i ważył zaledwie 18 kg. W kolejnych latach życia 1980–1983 nie miała już potomstwa. Strzelona została w 1983 roku jako 17-letnia łania, w odległości

zaledwie 500 m od miejsca jej odłowienia i oznakowania. Masa tuszy wynosiła 60 kg.

Trzecia z opisywanych łan została odłowiona w odłowni jako cielę w lutym 1978 roku i oznakowana. Jako 9-miesięczne cielę ważyła 58 kg (masa całkowita). Rok później, w lutym 1979 roku, ponownie złapała się w odłowni już jako 21-miesięczna łanka. Całkowita jej masa ciała wyniosła 81 kg. Okazało się, że jesienią jako łanka brała udział w rykowisku i w 1979 roku prowadziła już swojego pierwszego cielaka. Łania ta od momentu oznakowania w 1978 roku do jej odstrzelenia w lutym 1987 obserwowana była 67 razy, najczęściej w miejscach stałego dokarmiania i regularnie rok w rok prowadziła cielaka. Tylko jeden raz obserwowana była w odległości 2250 m od miejsca jej pierwszego odłowu i oznakowania. W 93% przypadków obserwacji była nie dalej niż 1500 m od miejsca oznakowania. Odstrzelona została wraz z cielakiem.

Ostatnia z opisanych przez H. Drechslera łan o nazwie Czerwona Hilda oznakowana została w marcu 1976 roku jako 62-kilogramowe cielę. W lutym 1978 roku, jako 3-letnia łania, ponownie złapała się w odłowni. Ważyła już 104 kg. Mimo dobrej kondycji, nie prowadziła jeszcze w trzecim roku życia cielaka. W okresie między oznakowaniem a 1984 rokiem była 85 razy obserwowana, najczęściej w miejscach dokarmiania. Jeden raz widziano ją w odległości 4250 m od miejsca oznakowania, jeden raz odnotowano



obserwację w odległości 2500 m i dwa razy – 2250 m. Pozostałe 81 obserwacji wykonano w odległości nie większej niż 1500 m od miejsca jej oznakowania.

Czerwona Hilda z racji wielkości ciała była dominującym osobnikiem, ale unikała dużych chmar. Żyła w małych ugrupowaniach lub w grupach rodzinnych. Od czwartego roku życia regularnie prowadziła cielaka. Strzelona została wraz ze swym cielakiem w 10 roku życia, we wrześniu 1984. Przed wypatroszeniem ważyła 124 kg. Jej cielak miał wagę 29 kg – mało, jak na okres, w którym został pozyskany.

Niedoceniany przyrost

Populacje jeleni wykazują dużą dynamikę liczebności – często niestety niedocenianą. Potwierdzają to okresowo wykazywane wzrosty liczebności i odstrza-

zbyt niskiego wskaźnika przyrostu, najczęściej niższego, niż jest w rzeczywistości.

W obecnie obowiązujących zasadach gospodarowania populacjami jeleni obliczanie wskaźnika przyrostu populacji określa się w stosunku do całkowitej liczby jeleni wykazywanej według stanu na koniec sezonu łowieckiego, zawierającego się w przedziale 10–30% stanu. W przypadku braku rozeznania co do struktury płci, może nastąpić błąd w ocenie przyrostu – i to znaczny. Dopiero w miarę dokładna wiedza o stanie liczebnym łań i stałe monitorowanie przyrostu zrealizowanego w okresie przeprowadzanych obserwacji letnich pozwala na uchwycenie względnie dobrego obrazu przyrostu.

Niedoszacowanie przyrostu wiąże się z niedocenianiem możliwości reprodukcyjnych łań. Łanie



łu. W historii najwyższe przyrosty stanu i rozprzestrzenienia jeleni następowały w okresach, gdy przyrost ustalano obligatoryjnie w wysokości 40% stanu łań. Powtarzające się co 8–10 lat zjawisko wzrostu liczebności według powszechnej opinii wynikało głównie z błędnej oceny liczebności, czyli zaniżania stanu rzeczywistego. Natomiast na okresowe wzrosty stanów liczebnych znaczny wpływ ma także wykazywanie

nie tylko żyją dłużej, jak się to nam wydaje, ale także dają liczniejsze potomstwo. Powyższe przykłady wskazują na to jednoznacznie. Kierowanie się stereotypami i brak bieżącego monitorowania stanu populacji jest prostą drogą do okresowych redukcji jeleni. Dlatego słuszny jest powrót do sposobu obliczania przyrostu od stanu łań, a nie od stanu ogólnego jeleni.

„Leśnik” Oborniki Śląskie

50 lat Koła Łowieckiego

Rozmawiał: Jacek Seniów

Zdjęcia: Tomasz Stasiak, KŁ „Leśnik” Oborniki Śląskie

– Jak to się zaczęło?

Dr Jacek Winowski –

Prezes KŁ „Leśnik” Oborniki Śląskie:

– W ubiegłym roku obchodziliśmy uroczyste pięćdziesięciolecie naszego koła łowieckiego. Łatwo więc policzyć, że początki obornickiego „Leśnika” sięgają 1966 roku. Inicjatywa wyszła ze środowiska leśników pracujących w Nadleśnictwie w Obornikach Śląskich. Stąd też nazwa „Leśnik”. We Wrocławiu jest także koło łowieckie o tej samej nazwie, toteż znani jesteśmy jako „Leśnik” – Oborniki Śląskie. Pomysłodawcą utworzenia naszego koła był Bogdan Skołuda. To postać dobrze znana nie tylko starszym członkom naszego koła, ale również środowisku dolnośląskich myśliwych i leśników. Przez wiele lat Bogdan Skołuda pełnił ważne funkcje w Dolnośląskiej Dyrekcji Lasów Państwowych, a w ostatnich latach życia, do 2007 roku, był łowczym w Zarządzie Okręgowym Polskiego Związku Łowieckiego we Wrocławiu. Przez ponad 40 lat pozostał wierny kołu „Leśnik”. Cały ten



czas sprawował funkcję łowczego w naszym kole. Można bez przesady powiedzieć, że ukształtował trzy pokolenia myśliwych – członków „Leśnika”. I chociaż nie ma Go wśród nas od dziesięciu lat, to jednak to, jakie dziś jest koło łowieckie „Leśnik” i jacy my jesteśmy jako myśliwi, jest w naszej ocenie wielką zasługą Bogdana Skołudy. O tym, jakie znaczenie ma dla nas pamięć o założycielu i twórcy naszego koła może świadczyć fakt, że od 10 lat zaczynamy sezon polowań zbiorowych – od spotkania w miejscu Jego wiecznego spoczynku w Wołowie. Przy naszej siedzibie w Jarach stoi Kamień Pamięci, na którym jest tabliczka upamiętniająca Bogdana. Od kilku lat organizujemy razem z ZO PZŁ we Wrocławiu konkurs dzikarzy im. Bogdana Skołudy. Nie chcę tu popadać w nadmierny sentymentalizm, ale sądzę, że dobra pamięć o wybitnych myśliwych i leśnikach powinna być standardem i to nie tylko w Kole Łowieckim „Leśnik” Oborniki Śląskie.



O tym, jaki był stan obwodu przejętego przez nasze koło w styczniu 1967 roku i o tym, jak ten obwód wygląda obecnie, opowie nasz łowczy – Tomek Bosak. Chcę jednak dodać, że początki były też nieco humorystyczne. Otóż w 1972 roku wzięliśmy w dzierżawę staw hodowlany w pobliżu wioski Jary. Wobec braku dochodów z gospodarki łowieckiej, zmuszeni byliśmy zająć się hodowlą karpia. Przez dobrą dekadę zyski ze sprzedaży karpia były naszym głównym źródłem dochodów – od 1973 do 1991 roku przekroczyły imponującą kwotę 900 milionów złotych. Tak więc w nazwie koła powinniśmy mieć raczej „rybak” niż „leśnik”. Nie przypadkiem pierwszą, prowizoryczną siedzibą naszego koła był domek nad stawem. Stoi tam do dzisiaj. Natomiast leżący w sercu naszego obwodu śródleśny staw w Jarach ma dla nas obecnie bardziej sentymentalne niż gospodarcze znaczenie. Otoczony pięknym, starym lasem, jest ostoją dla

ptactwa wodnego. Zagląda tu czarny bocian, orzeł bielik i w ostatnich latach bernikle i białe czaple, pluskają się bobry i wydry. Wprawdzie dojazd do stawu jest fatalny, ale to może i lepiej... Nie chcemy tu za dużo samochodów i turystów.

W latach osiemdziesiątych Koło Łowieckie „Leśnik” Oborniki Śląskie okrzepło. Polepszał się stan zwierzyny, rosły nasze dochody, a więc i nakłady na gospodarkę łowiecką. Co jednak najważniejsze – koło zgromadziło ponad 30 myśliwych, tworzących zgrany i dobrze współdziałający zespół. Wówczas to zapadła decyzja o budowie nowej siedziby koła – koliby w Jarach. Nie była to łatwa decyzja. Kto pamięta te czasy permanentnego braku wszystkiego, w tym jakichkolwiek materiałów budowlanych, ten wie, jak trudnym przedsięwzięciem było wówczas wybudowanie domu. Bo chociaż nasza koliba kształtem nawiązywała do górskiego szałas, to była i pozostaje w pełni wyposażonym domem o powierzchni 114 metrów kwadratowych. Mamy tam duży salon z kominkiem, pokoje sypialne, kuchnię, dwie łazienki... W ubiegłym roku, na pięćdziesięciolecie „Leśnika”, zrobiliśmy remont generalny koliby. Nie muszę dodawać, że położona na pięknej, śródleśnej polanie stała się szybko miejscem spotkań nie tylko członków naszego koła, które zawsze

było otwarte. Toteż z naszej gościnności i udostępnianej nieodpłatnie koliby od lat korzystają dzieci z obornickich i wrocławskich szkół, lokalne władze i urzędy, pracownicy nadleśnictwa itd.

Koliba jest miejscem nie tylko spotkań towarzyskich. W latach 2000/2001 w jej pobliżu powstała sztuczna nora oraz ponad dwuhektarowa zagroda do układania dzikarzy. Oba te przedsięwzięcia realizowaliśmy razem z ZO PZŁ we Wrocławiu. Zagroda uznawana jest za jedną z najtrudniejszych w Polsce, toteż nieraz przyjeżdżają do nas myśliwi z odległych zakątków kraju i z zagranicy. Od 2001 roku współorganizujemy międzynarodowe, krajowe i regionalne konkursy psów myśliwskich.

Warto też powiedzieć parę słów o naszych lokalnych inicjatywach. Wiemy dobrze, że zamykanie się we własnym obwodzie i brak współpracy z sąsiednimi kołami łowieckimi z góry skazuje wiele działań na niepowodzenie. Wśród pomysłów adresowanych do lokalnych kół łowieckich w ostatnich latach warto wspomnieć o dwóch znaczących projektach. W 2014 roku wystąpiliśmy z inicjatywą zorganizowania na terenach administrowanych przez Nadleśnictwo w Obornikach Śląskich konkursu na „Najlepszego Lisiarza” i najlepsze koło łowieckie w redukcji drapieżników. Do konkursu przystąpiło 6 kół łowieckich posiadających obwoły w tym terenie. Efekt – 260 strzelonych drapieżników, w tym 219 lisów tylko w pierwszym roku konkursu. Rok temu „Leśnik” zorganizował spotkanie 12 kół łowieckich poświęcone powołaniu do życia lokalnego stowarzyszenia pod nazwą Bractwo Myśliwych w Obornikach Śląskich. Wychodzimy z założenia, że konsolidacja kół łowieckich na lokalnym poziomie jest konieczna wobec narastającej agresji prawnej i medialnej na polskie myślistwo. Obecnie przygotowany przez nas projekt statutu takiego stowarzyszenia omawiany jest w sąsiednich kołach.

Od czterech lat obornicki „Leśnik” należy do Lokalnej Grupy Działania Kraina Wzgórz Trzebnickich. Jest to struktura skupiająca miejscowe jednostki samorządowe oraz ponad sto regionalnych organizacji pozarządowych. Jest to unikalne forum, na którym możemy przedstawiać problemy łowiectwa i szukać partnerów w sprawach

ochrony środowiska naturalnego. Warto dodać, że lokalne grupy działania funkcjonują w całej Polsce i decydują o podziale znacznych środków unijnych przeznaczonych na działania proekologiczne.

Koło Łowieckie „Leśnik” Oborniki Śląskie liczy w porównaniu z innymi kołami niewielu, bo zaledwie 29 członków. Tak, jak wszędzie, część z nich nie jest zbyt aktywna z powodu podeszłego wieku lub różnych życiowych i zawodowych problemów i obowiązków. Nie mamy do nich o to pretensji. Wręcz przeciwnie, nasze koło niejednokrotnie starało się pomóc swoim członkom. Przez wiele lat funkcję prezesa w „Leśniku” pełniła Kol. Helena Sieradzka. Była wówczas jedyną w Polsce Dianą sprawującą tak wysoką funkcję. Miała wśród nas wielki posłuch, bo była nie tylko prezesem ale też świetnym stomatologiem i – jak nietrudno się domyślić – leczyła całemu kołu zęby. A jako że „znieczulała” przed zabiegiem szklanką koniaku, to wielu z nas ma do dzisiaj świetne uzębienie. Ja jestem z zawodu lekarzem chirurgiem i wszyscy członkowie koła dobrze wiedzą, że mogą w każdej chwili zwrócić się do mnie... Wpisuje się to w pewną filozofię naszego koła. Nie jest tak, że znamy się i widzimy tylko na polowaniach zbiorowych i walnych zgromadzeniach. Atmosfera w „Leśniku” jest pełna wzajemnej życzliwości i gotowości do pomocy. Myślę, że przez minione 50 lat udało się nam stworzyć coś, co nazywane jest Wspólnotą. Wspólnotą myśliwych pasjonatów, ale też jednocześnie bliskich i życzliwych sobie ludzi...



– *Jak wygląda gospodarka łowiecka w „Leśniku”?*

Tomek Bosak –

Łowczy Koła Łowieckiego

„Leśnik” Oborniki Śląskie:

– Początki były, jak zwykle, trudne. Obwód był, delikatnie rzecz nazywając, przetrzebiony, a ilość zwierzyny znikoma. Trzeba pamiętać, że w owych czasach mieszkańcy okolicznych wsi chętnie uzupełniali zapasy domowe o kłusowaną dziczyznę. Pano wało poczucie tymczasowości. Lasy i ich bogactwo, w tym dzika zwierzyna, były w powszechnym odczuciu poniemieckie i państwowe, czyli niczyje. Aż trudno uwierzyć, że Koło „Leśnik” w pierwszym dziesięcioleciu istnienia miało roczne plany pozyskania zwierzyny na poziomie kilku dzików i saren. Od 1967 do 1975 roku, a więc w ciągu ośmiu lat, pozyskano zaledwie 40 dzików i 70 saren. Stan zwierzyny polnej w naszym obwodzie był w tych latach zerowy.

Porównajmy te liczby ze stanem dzisiejszym. Jest to dobra okazja do podsumowania „Leśnika”, bo w ubiegłym roku obchodziliśmy pięćdziesięciolecie koła. Przez półwiecze naszego gospodarowania na obornickim terenie wypełniliśmy tutejsze lasy dziką zwierzyną. To oczywiście nieco przekorne twierdzenie. Przecież myśliwy w powszechnych stereotypach przyjeżdża do lasu, upoluje dziką albo sarnę i pojedzie sobie. To tak, jak zbieracz grzybów czy jagód. Przyjechał, pozbiarał i odjechał zadowolony do domu. Tylko że nigdy nie słyszałem o społecznym ruchu ratowania grzybni lub odtwarzania leśnych pól jagód. Natomiast utrzymanie stanu dzikiej zwierzyny w zgodzie z ekosystemem znam bardzo dobrze. Bo tym właśnie w gruncie rzeczy zajmujemy się w naszym kole od 50 lat. Liczebność sarny i dzika w małym, bo liczącym zaledwie 4,6 tysiąca hektarów obwodzie, jest na dzisiaj imponująca. Od kilku lat pozyskujemy 200 dzików i 50 saren rocznie. Jest to jednocześnie ilość konieczna. Inaczej dziki i zwierzyna płowa wyszłaby z lasu na pola uprawne, a ponadto spałowała młode nasadzenia leśne. Przysmakiem sarny i jelenia, o czym warto przypomnieć, są młode przyrosty drzew leśnych. Chmara jeleni lub rudel saren potrafi przez jedną noc spałować hektar młodych drzewek.

Leśnicy i rolnicy oczekują od nas, że las i pola uprawne nie zostaną zniszczone i zjedzone przez dziką zwierzynę. Jak dotąd, udaje się nam utrzymać jakże chwiejną równowagę pomiędzy ludźmi i dziką zwierzyną. Na tym właśnie polega zrównoważona gospodarka łowiecka. My wiemy, ile nocy spędzi liśmy na zasiewach, żeby odstraszać dziki. Wiemy, jak zatrzymać dziki w lesie, żeby nie niszczyły upraw rolnych. Za błędy płacimy rolnikom żywą gotówką z własnej kieszeni, bo to na myśliwych, a nie na państwie, spoczywa obowiązek wypłaty odszkodowań



za straty wyrządzone przez dziką zwierzynę. Mówię o tym, żeby podkreślić współzależność leśników, rolników i myśliwych. Razem tworzymy, pomimo sprzeczności interesów, ekosystem, w którym naszą rolą jest utrzymanie równowagi pomiędzy ludźmi i dziką zwierzyną.

Jednym z większych przedsięwzięć, realizowanych przez nasze koło w ramach gospodarki łowieckiej, jest program reintrodukcji daniela w obornickich lasach. W 2003 roku wpuściliśmy do obwodu 23 daniela kupione w hodowli pod Wieruszowem. Przez kolejne lata zasilaliśmy stado danielami z innych hodowli. Z czasem daniela zadomowiły się u nas i mam nadzieję już na stałe wpisały w krajobraz obornickich lasów i pól. Jest ich obecnie w naszym obwodzie około 60. Od kilku lat pozyskanie daniela planujemy i realizujemy na symbolicznym poziomie czterech–pięciu sztuk. Przy czym większość strzelonych byków daniela miała medalowe poroża.

Efektem naszej wieloletniej pracy jest też powrót jeleni do obornickich lasów. Dekady dokarmiania, wystawiania lizawek, zwalczania kłusownictwa sprawiły, że jeleni stał się nie tylko przypadkowym, zimowym gościem, ale mieszkańcem w naszym obwodzie. Od kilku lat regularnie obserwujemy łanie prowadzące cielęta. Niestety, rykowisko mamy słabe. We wrześniu i październiku okoliczne lasy przeżywiają prawdziwy najazd grzybiarzy z pobliskiego Wrocławia. Nie służy to jeleniom. My zresztą październikowe polowania zbiorowe robimy na uprawach kukurydzy z daleka od lasu. Cieszy nas jednak bardzo powrót

jelenia, a pozyskane w ostatnich latach byki już trzykrotnie dostały srebro.

Niestety, nie mamy się specjalnie czym pochwalić, jeśli chodzi o zwierzynę polną. Jej stan wpisuje się w średnią krajową, czyli jest bliski wyginięcia drobnej zwierzyny polnej. Utrzymujemy, podobnie, jak inne koła, moratorium na polowania na zająca. Zasilamy od ponad 20 lat nasz obwód bażantem. We współpracy z myśliwymi z Bawarii zorganizowaliśmy w 2014 roku, jako jedyne koło dolnośląskie, konferencję międzynarodową na temat ochrony zwierzyny polnej. Była wyjątkową okazją do porównania dolnośląskich i bawarskich doświadczeń w tym zakresie. Podejmujemy wysiłki w celu zintegrowania obornickich kół łowieckich wokół tego tematu. Odzew jest słaby. Bo to jest trochę tak, jak byśmy wędkarzom – specjalistom od suma i szczupaka – proponowali, żeby zajęli się uklejką. Ponadto tak długo, jak liczebność dzika w obwodzie i zapobieganie szkodom będzie wręcz decydować o istnieniu naszego koła, nie będę się koncentrować na liczebności przepiórki na naszych polach... Nasze prawo chroni drapieżniki dokonujące największych spustoszeń w zwierzynie polnej, w tym zdziczałe koty i psy, ptaki drapieżne itd. W zaprzyjaźnionej z nami Bawarii myśliwi sami decydują o tym, czy jest za dużo kotów, srok czy kruków. My możemy się tylko bezsilnie przyglądać temu, co się dzieje na polach.

Reasumując, sądzę, że Koło Łowieckie „Leśnik” Oborniki Śląski poradziło sobie na przestrzeni tych 50 lat. Przywróciliśmy obornickie lasy zwierzynie. Dbamy o to, żeby „pomieściła się” w tych lasach, była ich integralną częścią i ozdobą.



– Co jeszcze ciekawego robi „Leśnik” Oborniki Śląskie?

Dr Andrzej Nowak –

członek „Leśnika” od 33 lat, koordynator współpracy z „Jägerschaft Rehau-Selb”:

– To, o czym mówili moi Koledzy z Zarządu, stanowi bez wątpienia credo naszego koła łowieckiego. Obornicki „Leśnik” ma jednak jeszcze inne oblicze. W odróżnieniu od większości introwertycznych kół łowieckich, które poza statutową „pańszczyzną” z lokalnymi szkołami nie robią nic więcej, my bardzo mocno działamy w obszarze społecznego „zamocowania” łowiectwa.

Przede wszystkim chciałbym powiedzieć o naszej współpracy międzynarodowej.

Pięć lat temu, wykorzystując formułę Partnerstwa miast Oborniki Śląskie i Rehau, nawiązaliśmy kontakt z myśliwymi z Bawarii. Stosunkowo szybko uzgodniliśmy wspólne cele i zamierzenia. W lipcu 2012 roku nasze koło łowieckie podpisało, zapewne pierwszą w historii kontaktów myśliwych z Dolnego Śląska i Bawarii, „Umowę o Partnerstwie i Współpracy pomiędzy Kołem Łowieckim „Leśnik” Oborniki Śląskie a Jägerschaft Rehau-Selb”. Przy okazji – *chapeau bas* ówczesnym burmistrzom Rehau i Obornik Śląskich (Michael Abraham i Sławek Błażewski), którzy w pełni poparli nasz pomysł i objęli rodzącą się ideę współpracy patronatem miast.

Nasze pierwsze spotkanie pokazało, jak mamy wiele wspólnych tematów, problemów i jak wiele możemy się od siebie nauczyć. W listopadzie 2012 roku na polowanie hubertowskie przyjechało ośmiu myśliwych z Jägerschaft Rehau-Selb. Przybyli jako nasi koledzy, a nie źródło dochodu. Każdy z nich był pierwszy raz w Polsce. Poznali nie tylko nasze zwyczaje hubertowskie, ale też zwiedzili Wrocław. Co najważniejsze, nawiązała się między nami dobra, przyjacielska więź.

Od tego czasu współpraca myśliwych z Obornik Śląskich i Rehau wpisała się na stałe w partnerstwo naszych miast. Od pięciu lat nasze delegacje uczestniczą w świątkach miast, dożynkach, jarmarkach świątecznych i podobnych imprezach. W tym roku organizujemy dla naszych przyjaciół z Rehau kolejną wycieczkę po Dolnym Śląsku. Uczestniczą w niej nie tylko myśliwi i ich rodziny, ale również wiele osób wywodzących się z Dolnego Śląska. Zapisy na te wycieczki mamy pięć lat do przodu.

Nie to jest jednak głównym celem naszej współpracy. Realizujemy obecnie dwa duże wspólne projekty. Pierwszym z nich jest „Ochrona drobnej zwierzyny polnej”. W czerwcu 2014 roku zorganizowaliśmy w Obornikach Śląskich międzynarodową konferencję na ten temat. Zaproszeni profesorowie z renomowanych uczelni byli pozytywnie zaskocze-



ni tym, że koła łowieckie zorganizowały konferencję międzynarodową. Poza jednym z nich zrezygnowali z honorariów. W lipcu 2014 roku grupa naszych myśliwych była w Bawarii na trzydniowych warsztatach poświęconych ochronie zwierzyny polnej.

W czerwcu 2015 roku zorganizowaliśmy, w jednym z obornickich kościołów, wspólny koncert sygnalistów myśliwskich z Polski i z Bawarii. Było pięknie...

Bierzemy udział w tzw. Hegeschau – przeglądzie trofeów łowieckich w Rehau. Koledzy z Bawarii uczestniczą w wystawach trofeów łowieckich organizowanych w Obornikach Śląskich. Od trzech lat realizujemy razem projekt „Leśnej Szkoły Przyrody” dla młodzieży z Polski i Niemiec. Przymierzamy się do wymiany w ramach stażów kandydackich.

Co jednak najważniejsze, przez tych pięć lat przełamaliśmy złe stereotypy. Poznaliśmy się i polubili nawzajem. Nie tylko my, myśliwi, ale także nasze rodziny. Współpraca ta jest dostrzegana i wysoko oceniana przez władze Bawarskiego Związku Myśliwych.



Umowa o Partnerstwie i Współpracy Wzajemnej
zwaną trójcą

**KOLEM ŁOWIECKIM „LEŚNIK”
OBORNIKI ŚLĄSKIE**

**JAGERSCHAFT REHAU SELB
KREISGRUPPE IM BAYERISCHEN
JAGDVERBAND E.V.**



Pełnomocni przedstawiciele KŁ „Leśnik, Oborniki Śląskie oraz Jagerschaft Rehaus Selbstkreisgruppe im Bayerischen Jagdverband e.V. zwanych dalej Stronami,
zawyższy się

Partnerstwo miast i gmin Oborniki Śląskie i Rehau.

Potrzebę wspólnych działań na rzecz ochrony środowiska naturalnego.

Daleko idącą wspólnotę celów działania wyznaczonych przez obie Strony.

zawierają umowę o partnerstwie i wzajemnej współpracy oraz deklarują niniejszym wolę umocnienia i wspierania przyjacielskich kontaktów i wspólnych działań na rzecz ochrony środowiska naturalnego.

W związku z powyższym umawiające się Strony ustalają następujące cele i działania na rzecz partnerstwa i współpracy.

I Cele partnerstwa i współpracy.

1. Stworzenie stałych ram organizacyjnych dla partnerstwa i współpracy między umawiającymi się Stronami.
2. Przygotowanie i realizacja wspólnych projektów z zakresu ochrony środowiska naturalnego i gospodarki łowieckiej.
3. Wymiana doświadczeń i wiedzy z zakresu ochrony środowiska naturalnego i gospodarki łowieckiej.
4. Stworzenie odpowiednich warunków dla budowy interpersonalnych między członkami obu Stowarzyszeń.
5. Promocja tradycji i kultury łowieckiej oraz ochrony środowiska.
6. Aktywne wsparcie Partnerstwa Miast i Gmin Rehau i Oborniki Śląskie.

II Działania na rzecz partnerstwa i współpracy.

1. Strony podejmą działania w celu stworzenia przyjaznych warunków dla rozwoju i wzajemnych kontaktów, wspierania spotkań i komunikacji między Stowarzyszeniami.
2. Umawiające się Strony zapewniają możliwość wzajemnego udziału w ważnych wydarzeniach i uroczystościach związanych z ochroną środowiska i gospodarką łowiecką.
3. Umawiające się Strony zorganizują cykliczną wymianę praktyk stażystów /kandydatów/ na myśliwych.
4. Umawiające się Strony podejmą przygotowania na rzecz organizacji wspólnej konferencji poświęconej ochronie środowiska naturalnego i gospodarce łowieckiej.
5. Umawiające się strony podejmą wspólne działania na rzecz przygotowania i realizacji projektów z zakresu ochrony środowiska finansowanych ze środków Unii Europejskiej.
6. Strony dokonują przynajmniej raz w roku wspólnego podsumowania współpracy partnerskiej i określą zadania na lata następne.

III Postanowienia końcowe

1. Niniejsza umowa wchodzi w życie w dniu podpisania.
2. Niniejsza umowa pozostaje w mocy na okres 5 lat z możliwością przedłużenia na kolejne okresy.
3. Umowa została sporządzona w języku polskim i niemieckim, w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach, po jednym dla każdej ze Stron.
4. Umawiające się Strony będą realizować cele zawarte w umowie w ramach Partnerstwa miast i gmin Rehau i Oborniki Śląskie.
5. Depozytariuszami umowy są Burmistrz Obornik i Burmistrz Rehau.

Bürgermeister Stadt Rehau

Burmistrz Obornik Śląskich

Vorsitzender Uwe Barwickel

Prezes Jacek Winowski

Rehau 20.07.2012r.

Mamy sygnały o gotowości innych stowarzyszeń myśliwskich, nie tylko z Bawarii, ale też z Francji, Chorwacji i Ukrainy, podjęcia współpracy z dolnośląskimi kołami łowieckimi.

Nasza pięcioletnia współpraca pokazuje, że nie czekając na odgórne inicjatywy, a tych raczej brak, można budować coś, co górnolotnie nazwałbym „europejską społecznością myśliwych”. Wbrew pozorom, łączy nas dużo więcej niż dzieli. Każdy z nas, aktywnych i otwartych myśliwych, dobrze wie, że większość współczesnych problemów łowiectwa ma transgraniczny i europejski wymiar. Chcielibyśmy, żeby nasze doświadczenia stały się inspiracją do dyskusji i zachętą do budowania współpracy i partnerstwa europejskich myśliwych.

Nie mniej ważne jest dla nas budowanie dobrego, lokalnego wizerunku myśliwych i łowiectwa. Pamiętam, jak w październiku 2013 roku nasz poczet sztandarowy uczestniczył w pogrzebie Venera Kloske – ojca duchowego partnerstwa Obornik Śląskich i Rehau. Wiele osób, w tym lokalny ksiądz, było przekonanych, że w tych mundurach i ze sztandarem reprezentujemy jakieś ziomkostwo z Niemiec albo Wehrmacht. To tak a conto społecznego postrzegania myśliwych...

Staramy się przełamać tę niewiedzę i złe stereotypy. Od lat uczestniczymy w lokalnych świętach i wy-

darzeniach. A to częstujemy gulaszem z dziczyzny, a to urządzamy koncert sygnalistów myśliwskich itp. Oczywiście mamy świetną współpracę ze szkołami z Obornik Śląskich, Trzebnicy i Wrocławia. Tradycyjnie też delegacja obornickiego „Leśnika” uczestniczy w mundurach galowych w procesjach Bożego Ciała, mszach hubertowskich itd. Przy okazji: cześć i honor grupie sygnalistów myśliwskich „Akord Lasu”, która swoją muzyką ozdabia te uroczystości. To bardzo dobrze kształtuje wizerunek myśliwych w lokalnej społeczności. Szkoda tylko, że większość mieszkańców Obornik Śląskich i okolic kojarzy myślistwo jedynie z kołem łowieckim „Leśnik”. Oprócz nas jest przecież jeszcze jedenaście kół na tym terenie.

W mojej ocenie jedną z największych słabości dolnośląskiego łowiectwa jest jego „introwertyzm”. Dla przykładu – strona ww. Zarządu Okręgowego PZŁ we Wrocławiu nie ma tłumaczenia na żaden język europejski. Nasi Przyjaciele, myśliwi z Bawarii, chcąc zapisać się do naszego koła, czyli PZŁ, musieliby ponownie zdawać egzaminy łowieckie po polsku. Współdziałanie dolnośląskich, w tym obornickich, kół łowieckich jest śladowe. Czasami, mam wrażenie, obowiązuje nas formuła *divide et impera*.

Alpejski jamnikogończy

– pasja Marcina Nowaka

Rozmawiał: Jacek Seniów

Zdjęcia: Archiwum Marcina Nowaka, Tomasz Stasiak

– Kiedy pojawił się pies na twojej myśliwskiej drodze?

– Moja przygoda z psami myśliwskimi zaczęła się w dzieciństwie. Od kiedy pamiętam, mieliśmy w domu najpierw kundle, a później psy rodowodowe. Mój ojciec należał do Koła Łowieckiego „Leśnik” w Obornikach Śląskich. Łowczym był tam śp. Kolega Bogdan Skołuda, hodowca niemieckich terierów myśliwskich i wyżłów. W kole zawsze polowano z psami, szczególnie używano ich do wypraw na dziki. Mój ojciec zaczął również hodować teriery niemieckie, zaś ja jako młody chłopak, a później adept łowiectwa, pomagałem mu w tej pasji. Jeździłem z nim na wystawy i oczywiście na polowania, szkoliłem psy do norowania, a także do polowań na dziki. Kiedy zostałem myśliwym, nie wyobrażałem sobie polowania bez psów – to dzięki nim łowy nabierają innego smaku. Pierwszym moim zwierzakiem była suczka niemieckiego teriera myśliwskiego.

– Dlaczego zdecydowałeś się na alpejskiego gończygo krótkonożnego?

– Na alpejskiego gończygo krótkonożnego natknąłem się przypadkiem. O rasie tej słyszałem i czytałem na kursie dla kandydatów na myśliwego. Pierwszy raz takiego psa widziałem na konkursie tropowców i posokowców, organizowanym w moim kole. To wtedy właśnie poznałem Kolegę Józefa Głowniaka, który był sędzią, a także hodowcą tych psów. Dzień przed konkursem byłem z Kolegą Józefem na zasiadce na dzika i tam udało mi się dowiedzieć dużo więcej o tej rasie. Przed następnym konkursem dostałem telefon od Kolegi Skołudy, że Kolega Głowniak w prezencie za miłą atmosferę na polowaniu przywiezie w prezencie psa, którym mam się zaopiekować. W ten sposób zostałem szczęśliwym posiadaczem alpejczyka Udo Sfora Venatora.

– Parę słów o twojej hodowli.

– Zacząłem więc szkolenie mojego alpejczyka i powoli przyzwyczajałem go do polowań. Nie myślałem wtedy jeszcze o hodowli, cieszyłem się sukcesami, jakie osiągał Udo. Znakomicie sprawdzał się w odnajdywaniu postrzałków, ale jego żywiołem i pasją były polowania zbiorowe – tam był w swoim żywiole, zresztą ja też. Po kilku sezonach Udo zasłużył sobie



na pełny szacunek wśród kolegów w kole. Zacząłem wówczas myśleć o zakupie suczki – chciałem z nią zapoczątkować hodowlę, którą nazwałem OBORNICKI LEŚNIK na cześć mojego koła i ludzi, którzy pomogli mi realizować tę pasję. Po suczkę zgłosiłem się do Kolegi Głowniaka i od Kolegi Józefa kupiłem Eskę Sfora Venatora. To był wybór znakomity. Eska okazała się psem doskonałym zarówno na wystawach, jak i polowaniach. Z Eską zdobyłem wszystkie możliwe tytuły – od Młodzieżowego Zwycięzcy Świata, Zwycięzcy Europy Środkowo-Wschodniej, po Championa Polski i Zwycięzcę Polski. Moje psy doskonale sprawowały się również na konkursach, gdzie zawsze zdobywały czołowe lokaty. Powoli zacząłem przymierzać się do znalezienia partnera dla mojej Eski. Nie chciałem, żeby było to krycie przypadkowe, więc wybrałem się

razem z kilkoma hodowcami alpejczyków na klubową wystawę do Austrii, czyli do kolebki tej rasy. Tam Eska również została bardzo dobrze oceniona, ale moim głównym celem było znalezienie kandydata na jej pierwszy miot. Tak więc po kilku miesiącach urodziły się pierwsze szczeniaki z mojej hodowli. Psy trafiły w ręce myśliwych w Polsce, ale najbardziej ucieszyło mnie to, że kilka zostało w naszym kole, co było dowodem, że koledzy uznają moją pracę i cenią moje psy. W sumie miałem trzy mioty alpejczyków. Zawsze starałem się dobierać kandydatów do kolejnych kryć tak, aby kojarzyć egzemplarze o wysokiej użyteczności i z doskonałym eksterierem. Była to dla mnie duża satysfakcja, gdy koledzy opowiadali, jak szczeniaki po moich psach sprawdzają się na polowaniu. Kilku kolegom udało stworzyć nowe hodowle na bazie moich psów. Po kilku latach ściągnąłem do mojej hodowli psy z Serbii i Chorwacji, a teraz powoli wdrażam w to zajęcie mojego syna Jakuba, który przejmuje pasje do psów i polowań po moim ojcu i po mnie. Uważam to za największy sukces.

– **Co byś polecał młodym myśliwym zaczynającym swoją przygodę z kynologią łowiecką?**

– Młodych ludzi, którzy zaczynają swoją przygodę z kynologią myśliwską, chcę uprzedzić, że nie warto inwestować w psy bez rodowodu. Nie chodzi o to,

który z nich okaże się lepszy, bo zdarza się, że ten bez papierów jest super, ale nie można pokazać się z nim na wystawie ani wykorzystać go w hodowli. Inaczej jest, kiedy nasze zwierzę ma udowodnione pocho-



dzenie – możemy pojechać z nim na konkurs, pokaz czy modne obecnie złoty danej rasy, na których możemy spotkać podobnych nam pasjonatów, zdobyć kolejne doświadczenia czy poznać nowych znajomych i przyjaciół. Bez rodowodu zostanieie we własnym gronie, nie poznając świata psów myśliwskich.



Noworoczne Spotkania Kolekcjonerskie w Obornikach Śląskich

Tekst: Mariusz Kowalczyk

Zdjęcie: Tomasz Stasiak

Pod koniec stycznia br., po raz piąty w Obornikach Śląskich, odbyły się Spotkania Noworoczne wrocławsko-opolskiego Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej. Organizatorem Spotkań jest Komisja ds. Wystaw i Współpracy z Klubem Kolekcjonera, działająca przy Okręgowej Radzie Łowieckiej PZŁ we Wrocławiu. Tradycyjnie już przed każdym spotkaniem noworocznym organizowane jest krótkie polowanie zbiorowe. Po łowach członkowie i sympatycy KKiKŁ spotykają się w obornickiej restauracji „Gospoda”. Jest to miejsce dobrze znane wrocławskiej i lokalnej społeczności myśliwych nie tylko z powodu wyśmienitej kuchni myśliwskiej, ale przede wszystkim z tego, że jej właściciel – Kolega Mariusz Kowalczyk – jest współorganizatorem wielu imprez promujących łowiectwo. Od kilku lat odbywają się tu Wystawy Trofeów Łowieckich Okręgu Wrocławskiego PZŁ, jarmarki łowieckie, konferencje itd. Członkowie KKiKŁ co roku organizują w „Gospodzie” wystawę posiadanych zbiorów i kolekcji różnych artefaktów myśliwskich oraz minigiełdę kolekcjonerską. Wśród tych wystawianych w ostatnich latach wyróżniała się wspaniała ekspozycja Kolegi Bogdana Kowalcze „Falery z mojej szuflady” przedstawiająca liczne odznaki i oznaki, zwane blachami, noszone przez myśliwych na paskach, rękawach, torbach i czapkach. Były też arcyciekawe kolekcje sygnałówek łowieckich, noży myśliwskich, polskiej i niemieckiej literatury i pism łowieckich, filatelistyka, stara łowiecka porcelana, jak również rękodzieła – świece, haftowana tkanina. Ciekawostką są spotkania z autorami książek. Kolega Tadeusz Mierczewski przedstawił swoje dzieła literackie.

Do naszej giełdy dołączają również osoby niezwiązane z łowiectwem. Mogliśmy obejrzeć obrazy Stanisława Kulki – znanego wrocławskiego artysty malarza. Podziwialiśmy obrazy takie jak „Powrót z polowania” czy „Aleja – wczesna jesień”. Na noworoczne spotkania KKiKŁ zapraszani są również artyści malarze, rzeźbiarze, jubilerzy, którzy przedstawiają swoje aktualne prace i dzieła. Jest też zawsze miejsce dla nowych książek i publikacji poświęconych łowiectwu.



W Spotkaniach uczestniczą nie tylko dolnośląscy i opolscy kolekcjonerzy, ale też liczni klubowicze z całego kraju, w tym prezesi krajowych sekcji Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej. Wśród nich Kolega Marek Stańczykowski – Prezes Zarządu Głównego KKiKŁ. Szczególnym gościem noworocznych spotkań jest tradycyjnie nestor dolnośląskiego łowiectwa – Kolega Wiktor Szukalski. Spotkania od lat wspierane są przez ZO PZŁ we Wrocławiu, toteż regularnie uczestniczy w nich Kolega Jacek Seniów – Prezes ORŁ we Wrocławiu i Kolega Roman Rycombel – Łowczy Okręgowy we Wrocławiu.

Wieczorem rozpoczyna się biesiada myśliwska. Jest okazją do przemówień, wspólnych rozmów i zdjęć. Nie brakuje oprawy muzycznej w wykonaniu kolegów z zespołów sygnałistów myśliwskich „Akord Lasu” i „Tryton”. Każdy z uczestników noworocznych spotkań otrzymuje ufundowaną przez organizatorów pamiątkową odznakę.

A detailed photograph of a bowhunter in full camouflage gear, including a hat and gloves, aiming a compound bow. The hunter is positioned in a forest setting with pine trees and fallen branches. The bow is a modern compound bow with a stabilizer and a sight. The hunter's focus is on the target, and the background is slightly blurred, emphasizing the hunter and the bow.

Polowanie z łukiem - jak zacząć?

Tekst: Ziemowit Tokarski
Zdjęcia: Jarosław Dubrownik i Ziemowit Tokarski

Nieodzownym wymogiem formalnym umożliwiającym polowanie z łukiem w tych krajach, w których prawo łowieckie dopuszcza takie łowy, jest posiadanie międzynarodowego patentu myśliwego łuczника. Zdobywanie takich uprawnień poprzedza udział w kursie, którego metodyka nauczania oraz program dydaktyczny oparte są na standardach Międzynarodowego Programu Edukacji Myśliwych Łuczników (International Bowhunter Education Program – IBEP). Uprawnienia myśliwskie IBEP honorowane są we wszystkich 50 stanach USA, w prowincjach Kanady oraz w 27 innych – w większości europejskich – krajach.

W Polsce od lat kursy IBEP organizowane są m.in. przez Polskie Stowarzyszenie Myślistwa Łuczniczego w ośrodku szkoleniowym ZO PZŁ we Wrocławiu. Szkolenie przeznaczone jest dla osób z co najmniej podstawową wiedzą łowiecką, zatem program nauczania skoncentrowany jest niemal wyłącznie na metodyce łuczniczej. Kursanci przystępując do nauki, powinni umieć posługiwać łukiem oraz w trakcie kursu i egzaminu muszą mieć własny łuk skonfigurowany do strzelania stałymi grotami myśliwskimi oraz grotami treningowymi. Niemniej w sytuacji wyjątkowej, np. awarii własnego sprzętu kursanta, Stowarzyszenie zapewnia łuki bloczkowe, które na miejscu są konfigurowane zgodnie z indywidualnymi predyspozycjami fizycznymi strzelca.

W przeddzień kursu organizowane są całodniowe warsztaty łucznicze, podczas których kursanci są zapoznawani z tajnikami łuczniczych technik strzeleckich, metodami sprawdzania tzw. ustawień wstępnych oraz konfiguracji łuku myśliwskiego, a przede wszystkim wykonania tuningu grotów myśliwskich. Podczas warsztatów certyfikowani instruktorzy IBEP

korygują błędy strzeleckie kursantów oraz dokonują przeglądu sprzętu i wyposażenia uczestników zajęć.

Następnego dnia rozpoczynają się zajęcia teoretyczne, podczas których instruktorzy prowadzą wykłady z metodyki myślistwa łuczniczego, obejmujące kompleksowo tematykę sprzętu i wyposażenia, przygotowania do polowania, w tym techniki maskowania obecności łuczника w łowisku (maskowanie zapachowe, akustyczne oraz wizualne), sposoby urządzania zasiadki łuczniczej oraz podchodu na dystansie 20–30 metrów, zasady oddawania strzału z łuku, aspekty medyczne oddziaływania strzały myśliwskiej na organizm zwierzyny, a wreszcie kwestie etyczne oraz bezpieczeństwa podczas łowów łuczniczych. Każdego dnia, bezpośrednio po wykładach, odbywa się jeden egzamin. Pierwszy z nich to test strzelania grotami myśliwskimi. Egzamin polega na oddaniu kolejno pięciu strzałów z pozycji stojącej na odległość 18 metrów do czarnych okręgów o średnicy 18 cm. Kursanci strzelają grotami myśliwskimi o stałych trzech ostrzach. Należy trafić minimum czterema z pięciu strzałów, z czego pierwszy musi być celny. Jako celne kwalifikowane są wyłącznie te trafienia, których przestrzeliny znajdują się w całości na czarnym polu. Tzw. strzały liniowe, tj. na granicy czarnego okręgu, nie są kwalifikowane jako prawidłowe. Z pozoru proste zadanie, które poprzedniego dnia podczas warsztatów niemal każdy łucznik wykonywał bezbłędnie, w obliczu presji towarzyszącej egzaminowi okazuje się nie lada wyzwaniem i wymaga oprócz czysto technicznych umiejętności strzeleckich także biegłości w panowaniu nad emocjami. Ten egzamin daje łucznikowi namiastkę przeżyć, jakie staną się jego udziałem podczas realnych łowów. Po zakończonym egzaminie, kiedy emocje już opadną, kursantom przedstawiane są wnioski płynące z analizy błędów popełnianych przez nich podczas strzelania.

Wieczorna część dnia poświęcona jest prezentacji działalności Stowarzyszenia na gruncie promowania w Polsce idei myślistwa łuczniczego oraz prezentowane są fotorelacje z łowów łuczniczych.

Kolejnego dnia, po wykładach, kursanci przystępują do tzw. testu strzeleckiego 3D. Obejmuje on umiejętność oceny odległości w terenie bez użycia dalmierza oraz oddanie celnych strzałów do anatomicznych figur tzw. 3D zwierząt łownych. Test symuluje realne sytuacje, jakie mogą spotkać myśliwego łuczника podczas łowów z łukiem. Punktowane dodatkowo są strzały komorowe lub powstrzymanie się od strzału w sytuacji zagrażającej bezpieczeństwu (np. powstrzymanie się od oddania strzału do zwierzyny znajdującej się na szczycie wzniesienia) lub niezgodne z etyką łowiecką (np. powstrzymanie się od





strzału do zwierzyny, za którą bezpośrednio znajdują się inne osobniki). Strzały oddawane są z różnych pozycji (siedzącej, klęczącej, stojącej) oraz z różnych stanowisk (m.in. treestand – stanowisko nadrzewne, czatownia). Na test strzelecki 3D łucznicy przygotowują się tak, jak do polowania z łukiem – w szczególności zabierają ze sobą odzież oraz wyposażenie myśliwskie, jakiego używa się na indywidualnym polowaniu łuczniczym w terenie leśnym w letniej porze. Egzamin obejmuje symulację polowania z zasiadki oraz z podchodu. Podczas testu 3D kursanci muszą zachowywać się tak, jak na realnym polowaniu łuczniczym (obowiązuje zakaz palenia, prowadzenia rozmów, staramy się cicho poruszać w terenie, wypatrujemy zwierzyny itd.).

Grupa zostaje podzielona na czteroosobowe podgrupy. Każdą podgrupę w terenie prowadzi instruktor IBEP, pełniąc rolę tzw. myśliwego podprowadzającego. Komunikacja z podprowadzającym podczas podchodu odbywa się wyłącznie poprzez ustalone wcześniej znaki (np. stój – zachowaj czujność – widzę zwierzynę). Po zatrzymaniu i wskazaniu celu przez podprowadzającego uczestnik kursu musi samodzielnie dokonać analizy sytuacji, ocenić odległość, a następnie podjąć decyzję, czy strzela czy też powstrzymuje się od strzału. Po oddaniu strzałów podprowadzający instruktor ocenia skuteczność trafienia zgodnie z metodyką oddawania strzałów z łuku, zaś w przypadku powstrzymania się od oddania strzału, kursant musi podać podprowadzającemu poprawne uzasadnienie odmowy strzału. W przypadkach spornych, niejednoznacznych – podprowadzający sporządza dokumentację fotograficzną do późniejszego, komisyjnego rozstrzygnięcia.

Egzamin strzelecki w terenie dostarcza kursantom najwięcej emocji, bowiem jest wyjątkowo urealnioną symulacją polowania z łukiem, niemniej podczas testu należy wykazać się umiejętnością bezbłędnej oceny dystansu oraz oddać perfekcyjne strzały aby nie zakończyć egzaminu z ujemną liczbą punktów.

Ostatniego dnia, po zajęciach teoretycznych oraz egzaminach poprawkowych dla tych, którym nie powiodło się pierwsze podejście do testów strzeleckich, łucznicy przystępują do egzaminu pisemnego.

Z uwagi na specyfikę kursu (zakładamy, iż wszyscy uczestnicy mają co najmniej podstawową wiedzę z zakresu łowiectwa) egzamin pisemny obejmuje wyłącznie tematykę ściśle związaną z metodyką myślistwa łuczniczego. W przygotowaniu do testu pomagają materiały i opracowania publikowane na stronie www.bowhunter.pl oraz podręcznik „Łowy łucznicze”. Zakres materiału egzaminacyjnego jest także przedmiotem wykładów podczas kursu. Test składa się z ok. 100 pytań. Spośród trzech odpowiedzi należy

wskazać jedną – prawidłową. 30 pytań obejmuje tematykę sprzętową (sprzęt do myślistwa łuczniczego), 30 pytań tematykę związaną z konfiguracją sprzętu oraz 40 pytań dotyczy metodyki myślistwa łuczniczego, w tym zasad etyki oraz bezpieczeństwa.

Ukoronowaniem pozytywnego zaliczenia wszystkich trzech egzaminów jest uroczyste wręczenie patentu IBEP. Od tej chwili myśliwy łucznik otaczany jest swoistego rodzaju opieką Stowarzyszenia, polegającą na „wprowadzeniu” go w realny świat łowów łuczniczych. Stowarzyszenie organizuje rokrocznie kilkadziesiąt zagranicznych wypraw łuczniczych, na które zapraszani są świeżo upieczeni myśliwi łucznicy. W towarzystwie doświadczonych kolegów instruktorów łatwiej i pewniej jest stawiać pierwsze kroki z łukiem w zagranicznym łowisku. Tuż po przyjeździe dokonywane jest kontrolne przystrzelanie łuków w celu sprawdzenia poprawności konfiguracji sprzętu. Następnie w towarzystwie instruktorów nowi koledzy są zapoznawani z łowiskiem. Często stosowanym zabiegiem jest oddanie kilku strzałów próbnych do przenośnej maty ze stanowisk, na których będą odbywać się łowy. Potwierdza się w ten sposób, iż z określonego stanowiska możliwy jest precyzyjny strzał, a przyszły łowca utwierdza się w przekonaniu, iż zarówno on sam, jak i jego sprzęt jest gotowy do polowania. Tego rodzaju wsparcie, rodzaj „wprowadzenia” w realia łowów łuczniczych, procentuje wysoką efektywnością i w konsekwencji zadowoleniem z precyzyjnie oddanego strzału, a dla instruktorów jest źródłem ogromnej satysfakcji z dobrze przeprowadzonego szkolenia i przygotowania kolejnych adeptów do sztuki polowania z łukiem.



A Dzik jest dziki, dzik jest zły. myśliwy...?

Tekst: Adam Dziubacki

Zdjęcie: Paweł Zelenay

Nie można obrazić się na społeczeństwo, bo ono to także my sami. Od szeregu lat, a od wielu miesięcy z dużym nasileniem, spotykamy się z bardzo gwałtownymi atakami na myśliwych, a często na łowiectwo jako takie. Dlaczego tak się dzieje? Moim zdaniem składa się na to wiele przyczyn. Część z nich leży po stronie myśliwych, inne wynikają z braku wiedzy o znaczeniu i uwarunkowaniach gospodarki łowieckiej. Kolejnym źródłem jest moda na ideologie, tak bowiem postrzegam na przykład weganizm i medialną aktywność licznych grup mających przedrostek „eko” w swoich nazwach lub programach. Sprzyja temu ogromnie rozwój internetu i możliwość anonimowego i bezkarnego (na szczęście pozornie) formułowania i rozpowszechniania wypowiedzi opartych o fałsz i obraźliwych.

Zacznijmy od uderzenia się we własne piersi. Czy jesteśmy jako ludzie i organizacja tacy piękni i kryształowo czysti? Niestety, nie. Wina często leży po naszej stronie, a nie jest żadnym pocieszeniem, że w każdej grupie społecznej znajdziemy czarne owce.

Co jest dla całkowicie niezrozumiałe – to reakcje myśliwych na forach internetowych po zamieszczeniu przez kogoś z naszych „kolegów” filmowej lub fotograficznej relacji z zachowań nagannych, nieetycznych czy wręcz brutalnych. Przyznaję, że od czasu, kiedy zauważyłem takie oto zjawisko, iż ów zły i/lub głupi człowiek krytykowany jest przez myśliwych znacznie częściej za fakt, iż upublicznił nagranie, szkodząc naszemu środowisku niż za to, co zrobił i co zostało zarejestrowane przez niego samego lub jego równie bezmyślnych towarzyszy, unikam przeglądania w internecie stron, gdzie można spodziewać się takich relacji. Szkoda nerwów.

Nie te, mimo wszystko incydentalne, zjawiska są naszym grzechem głównym, mimo że są szeroko

nagłaśniane w mediach i czynią wiele zła. Problem tkwi głębiej. Przede wszystkim jest nas bardzo mało. Odsetek myśliwych w stosunku do liczby ludności stawia nas na szarym końcu listy państw europejskich. Trzech myśliwych na tysiąc obywateli to za mało, żeby ludzie nas mogli zobaczyć we właściwym świetle. Jeżeli jeszcze dodamy, że spośród 120 tysięcy członków PZŁ – de facto poluje nie więcej niż 40–50%, a myśliwych przed trzydziestym rokiem życia jest znacznie mniej niż po siedemdziesiątym – to obraz się dopełnia. Jesteśmy środowiskiem hermetycznym. Koła łowieckie niechętnie otwierają się na nowych członków. Obawiam się, czy nie pokutuje jeszcze podejście sprzed kilkudziesięciu lat, kiedy stany zwierzyny grubej były wielokrotnie niższe niż dzisiaj i nowi myśliwi postrzegani byli jako konkurencja do podziału tej niewielkiej puli odstrzałów, szczególnie na sztuki trofealne. Jeżeli w większej mierze nie zachęcimy ludzi młodych do wstępowania w szeregi myśliwych, to będziemy postrzegani coraz gorzej. Warto się przy tym zastanowić nad zniesieniem bariery finansowej dla nowo wstępujących. Wyobrażam sobie, że stosując cezurę wieku, np. 30 lat, można by zwalniać takie osoby w dużej mierze z opłat związanych z przystąpieniem do Polskiego Związku Łowieckiego, rozumiem przez to również wpisowe do kół. Jeżeli optujemy za jednością związku (co wśród myśliwych jest poglądem rozpowszechnionym, lecz pamiętajmy, że przecież nie jedynym) i utrzymaniem jego dominującej pozycji – to nie może być tak, że z powodów ekonomicznych odbieramy osobom potencjalnie zainteresowanym możliwość dołączenia do grona myśliwych.

Kolejna rzecz to edukacja. Musimy jako środowisko znacznie szerzej uświadamiać szerokim gremiom społecznym, szczególnie w miastach, że łowiectwo

to przede wszystkim racjonalne zarządzanie populacjami zwierząt łownych. Mam poczucie, że obywatele naszego kraju niemający związku z łowiectwem, czyli pewnie 95% populacji, zupełnie nie rozumieją, w jakim celu zabijamy „niewinne” zwierzęta (jakby były inne zwierzęta – winne). W programach, które i tak bardzo rzadko trafiają do głównych kanałów telewizyjnych, pokazujemy się jako towarzystwo, które zajmuje się graniem na rogach, budowaniem kapliczek Świętego Huberta i wywożeniem siana do paśników. Bardziej merytoryczny przekaz znajdziemy w prasie fachowej – która oczywiście trafia głównie do myśliwych. Próbuje się zatem przekonywać już przekonanych. Nota bene, ten tekst też nie jest pisany do wielkonakładowego ogólnopolskiego czasopisma. Jest koniecznością, aby znaleźć sposób (czytaj pieniądze) na dotarcie do szerokich rzesz odbiorców z taką oto wiadomością: polowanie, niezależnie od tego, że jest naszą pasją, ugruntowaną wielowiekową tradycją, jest przede wszystkim niezastąpioną formą koniecznego z powodów zarówno przyrodniczych, jak i gospodarczych, zarządzania przez człowieka populacjami zwierząt. Nie luję się, że uda się w ten sposób przekonać do tych racji naszych adwersarzy o poglądach skrajnych. Kiedy w grę zaczyna wchodzić ideologia – rozum traci dostęp. Nie wszyscy są jednak aż tak zindoktrynowani, aby nie można było podjąć dialogu. Aby jednak przekonać społeczeństwo do zrozumienia racjonalnych przesłanek, wskazujących na polowanie jako niezbędny element gospodarowania zasobami przyrody, zadajmy sobie pytanie: czy każde polowanie?

Czas jakiś temu w Wielkiej Brytanii zakazano polowań *par-force*, polegających na gonitwie konno ze sforą psów za lisem, który na końcu tego polowania stawał się łupem psów. Myśliwi na Wyspach protestowali przeciwko zakazowi, wszak stała za nimi sięgająca setek lat tradycja. Muszę przyznać, że znając takie polowania tylko z telewizji, choć sam poluję, podzielałam zdanie ich przeciwników. Sądzę, że podobne emocje dotyczą postronnych obserwatorów tradycyjnych polowań zbiorowych na zwierzynę grubą. Zgiełk naganki, wypłaszane w ogromnym stresie zwierzęta i huk strzałów (przynajmniej, nie zawsze śmiertelnych) – to obraz, który jest trudny do zaakceptowania dla osób niepodzielających naszej myśliwskiej pasji. Uważam i wiem, że w tej opinii nie jestem odosobniony, że przyszłością są w tym wypadku ciche pędzenia, w czasie których myśliwi zajmują stanowiska na zwyżkach (tzw. polowania „szwedzkie”). Jest tu miejsce na zachowanie tradycji łowieckich, pozostaje element spotkania integrującego myśliwych, a zwierzyna zostaje zabita (nie bójmy się tego słowa) w sposób nieprzysparzający

jej zbędnych cierpień. Podobnie jak się to dzieje na polowaniu indywidualnym. Często słyszę, jak myśliwi argumentują w sporze z przeciwnikami polowań, że odstrzał jest znacznie bardziej humanitarny od uboju w rzeźni. To prawda tylko wówczas, gdy zapomnimy o rannej łani uchodzącej po kiepskim strzale niewprawnego łowcy. Na marginesie – uważam, iż wszyscy myśliwi (może poza tymi z klasą strzelecką) powinni co roku odbywać obowiązkowe szkolenie kończone jakąś formą egzaminu, a nie tylko, jak obecnie, mieć obowiązek przystrzelania broni, bo jak wiadomo, nie pomoże lufa od Kruppa... Tak jak to jest w krajach skandynawskich.

Wracając do meritum – musimy zrobić jak najwięcej, aby „przeciętny Kowalski” zrozumiał, że polowanie to konieczność gospodarcza i lepiej, kiedy robią to pasjonaci, którzy czerpią satysfakcję z obcowania z przyrodą (której śmierć jest wszechobecnym elementem), niż gdybyśmy musieli powierzyć to ludziom, którzy za pieniądze będą beznamiętnie robili to samo. Zwrócę tu jeszcze uwagę na taką oto rzecz. W dużych krajach skandynawskich (Szwecja, Norwegia, a także Finlandia) opór społeczny wobec myślistwa prawie nie występuje. Dlaczego? Odpowiedź na to pytanie dał już przed wielu laty profesor Ryszard Dzięciołowski. Primo – odsetek myśliwych sięga tam 6% populacji (20 razy więcej niż w Polsce), secundo – głównym deklarowanym celem myśliwego jest zdobycie mięsa. Naprawdę, niemyśliwemu ciężko jest zrozumieć, że dokonaliśmy odstrzału jelenia nie po to, aby jego wieniec zdobił nasz gabinet. Argument gastronomiczny jest zdecydowanie bardziej przekonujący. Dlatego tak ważne jest działanie mające na celu upowszechnienie spożycia dziczyzny. Owego wspomnianego wyżej „przeciętnego Kowalskiego” niespecjalnie obchodzi los upraw leśnych i młodników czy zniszczone przez dziki zasiewy kukurydzy, a jeszcze mniej selekcja osobnicza i jakość trofeów na wystawach. Jednak możliwość kupienia za rozsądną cenę steków z jelenia w supermarkecie zadziała lepiej niż cała armia specjalistów od PR. No, może nie na wegetarian.

Tu trzeba skupić się na tych zasiewach. Pozwolę sobie przytoczyć z życia wziętą opowieść, zasłyszaną od jednego z leśniczych łowieckich. Pewnego dnia odwiedziła go dawno niewidziana koleżanka z czasów szkolnych. Ze zgrozą przyjęła wiadomość, że jest myśliwym i to na dodatek niejako zawodowym. Leśniczy, jak zwykle w takich wypadkach, zapytał czy jej zdaniem kotlety rosna na półkach w sklepie, czy jednak najpierw trzeba uśmiercić tę świnkę, krówkę czy kurczaka. Pudło, koleżanka od lat nie jada mięsa, bo nie licuje to z jej pojmowaniem człowieczeństwa. Argument, że ludzie mają kły, co wskazuje, że są drapieżni-

kami, też nie zadziałał. Kolega miał tego dnia w planie szacowanie szkód wyrządzonych przez dziki w dużym łanie gryki. Zaproponował, że zabierze panią ze sobą. Na polu spotkanie z rolnikiem, który, nie przejmując się obecnością niewiasty, w znanych nam z takich okoliczności słowach wykrzyczał, co myśli o dzikach i myśliwych, którzy nie upilnowali jego pola. W drodze powrotnej leśniczcy wysunął ostatni argument: „Gdybyśmy nie strzelali do dzików, to najpewniej szybko zabrakłoby w sklepach twojej ulubionej kaszy, abyś ją mogła wymieszać na śniadanie z naturalnym, oczywiście, jogurtem”. Uwierzcie – pomogło!

Nie każdy ma możliwość takiego spotkania, jednak wielu z nas, myśliwych, może i powinno ten przekaz upowszechnić. Trzeba ludziom uświadamiać, że liczebność dużych kopytnych dziko żyjących zwierząt może utrzymać w ryzach tylko człowiek z bronią w ręku. W przeciwnym razie dojdzie do tego, że przyjdzie stosować trutki, zabijać ciężarne samice albo na przykład, jak w Holandii, gdzie zabroniono polowania na gęsi – poddaje się je uśmiercaniu przez zagazowanie. Trzeba też, używając racjonalnych argumentów, przeciwstawić się nośnym wśród ludzi zaangażowanych w ruchy antymyśliwskie ideologicznym hasłom, niepopartym żadnymi dowodami naukowymi, o samoregulującej się przyrodzie i roli dużych drapieżników. Nie widzę zresztą powodu, aby zrezygnować z dzicyzny na moim stole, bo trzeba wyżywić rosnącą populację wilków. Mogę się podzielić, ale nie zrezygnuję.

Na koniec kilka słów o internetowym przekazie dotyczącym łowiectwa. Przyznaję, że nie jestem fanem mediów społecznościowych, ale zdaję sobie

sprawę, jak poważny to oręż. Polski Związek Łowiecki musi nauczyć się z niego korzystać. Dzisiaj jesteśmy w defensywie, szkalowani i obrażani bezkarnie przez anonimowych hejterów. Mamy wiele do zrobienia, przede wszystkim, aby nie dawać powodów do ataku. Kiedy jednak krytyka nie ma rzeczowych podstaw i polega na pluciu w twarz ogółowi myśliwych, na końcu często zachęcając do niszczenia urządzeń łowieckich, nie można udawać, że pada deszcz. W efekcie znajdujemy podcięte szczeble i podpory ambon. Nie chodzi o 1500 złotych, tylko o zdrowie i życie ludzi. Autorów takich wpisów trzeba bezwzględnie ścigać dostępnymi środkami prawnymi i nagłaśniać wyroki. Może wówczas przyjdzie refleksja, że nie można nawoływać bezpodstawnie do nienawiści. Nie podzielam poglądów wielu ludzi, ale dopóki ich działanie jest zgodne z prawem i nie czyni krzywdy innym, nie widzę powodu, aby nie podawać im ręki. Czy nasz oponent popierający akcję „myśliwemu nie podaję ręki” będzie naprawdę taki zasadniczy, kiedy wpadnie w wilczy dół wykopany przez kłusownika albo złapie się w „żelazo”, idąc w księżycową mroźną noc na ambonę, którą być może zamierzał właśnie zniszczyć, zachęcany działaniami „współwyznawców”? Wątpię.

Chciałbym, abyś, Szanowny Czytelniku, potraktował powyższy tekst jako przyczynek do dyskusji. Spodziewam się, że przedstawione poglądy mogą budzić sprzeciw, a pomysły są jedynie hasłowe i wymagają dopracowania. Liczę zatem na polemikę, a najbardziej będę rad, jeżeli odezwą się przedstawiciele drugiej strony sporu wokół łowiectwa i myśliwych.



Koło Łowieckie „DZIK” w Strzelinie

Pasja kilku pokoleń

Tekst: Jan Andryszczak

Zdjęcia: Archiwum KŁ „Dzik” w Strzelinie

Gdybym miał powiedzieć, co wyróżnia myśliwych z Koła Łowieckiego „DZIK” od innych z ziemi strzelińskiej, to na pewno wspólna pasja, jaką jest polowanie na dziki. Temu zbiorowemu zapałowi podporządkowany jest kalendarz polowań, najważniejsze wydatki, usytuowanie ambon. Mamy także specjalnie skonstruowaną przez mojego Tatę, Bolesława Andryszczaka, podwodę dla myśliwych zaczepianą do ciągnika, którą jej twórca nazwał „Rikszą”. Mieści się na niej 24 myśliwych, upolowana zwierzyna no i oczywiście nasze psy.

Koło powstało w 1956 roku po wydzieleniu z Towarzystwa Myśliwskiego „DIANA”. Nie bez powodu jego założyciele przyjęli nazwę „DZIK”, bowiem teren naszego obwodu obejmuje jedyne w powiecie strzelińskim zwarte kompleks leśny otoczony polami. W tamtym czasie dzików było niewiele, ale jak



już były, to głównie w naszym lesie. Przez wiele lat koledzy z ościennych kół nie mieli okazji strzelać do dzików w polnych obwodach, tak jak jest to dzisiaj i bardzo nam zazdrościli. Dzików strzelaliśmy 20–25 rocznie. Dlatego pozycja myśliwych podkładających psy była wyższa niż prowadzących polowanie. To oni



strzelali najczęściej dzików na polowaniach zbiorowych. Legendarni podkładacze z naszego koła to: Bolesław Kurgan, Wawrzyniec Michułka, Ryszard Klich, Ryszard Pietruniak i Jerzy Szafratowicz.

W początkowych latach do polowań na dziki używano różnych psów. Z uwagi na ceny rasowych szczeniąt rzadkością były rodowodowe teriery czystej krwi. Często były to mieszańce lub niewysokie wiejskie kundelki, u których w genach przetrwały wrodzone cechy polujących przodków. Bolesław Kurgan ułożył swoje psy w taki sposób, że nie musiał chodzić po gąszczach. Powoli, niemal bezszelestnie, przemierzał miot, a gdy pieski osaczyły dzika, podchodził i strzelał, najczęściej „za ucho”. Wawrzyniec Michułka, zwany przez kolegów „Wawrzkiem”, miał pieski różnego pochodzenia, a jego najślynniejsza sfora to Aza i Lessi. Niemal cały czas w miocie rozmawiał ze swoimi pupilami, żeby dodać im animuszu. Aza była wzrostu russel teriera, a Lessi niewiele większa od popularnego dzisiaj yorka. Obydwie suczki miały charakterystyczne bródki. Kiedy ktoś złośliwy usiłował dociekać, jakiej rasy są jego dzikarze, Pan Wawrzyniec, Kresowiak, odpowiadał:

– A co, nie widać? Taż to brodaczy monachijskie!

W czasie któregoś z październikowych polowań, po kilku pustych miotach, obstawiliśmy najlepszy „dziczy” miot o nazwie „Trójkąty”. Po pewnym czasie od rozpoczęcia pędzenia pieski zaszczekały, ale zaraz umilkły. Do końca pędzenia trwaliliśmy w napięciu, jednak nic więcej się nie wydarzyło. Gdy Pan Wawrzy-

niec wyszedł z miotu i dołączył do grupki myśliwych, ówczesny prezes koła Stanisław Statkiewicz zwrócił się do niego takimi słowami:

– Wawrzyk, a na co te twoje „brodacze” szczekały, jak tam gównno było?

Pan Wawrzyniec z wyższością w głosie odpowiedział:

– Dziki byli, ale wyszli zanimście miot obstawili. A moja Aza i Lessi to takie dzikarze są, że jak już dzików nie ma, to i na dzicze gównno zaszczekają.

Obecnie Hubert i Adrian Kurgan utrzymują złąkę dzikarzy złożoną z dwóch terierów, jamnika i kopova, a Zbyszek Dobrowolski podkłada z dwoma łajkami i dwoma terierami.

Ale nie tylko dziękujemy naszemu kołu. Jak w większości łowisk naszego kraju, tak i u nas zmiany w rolnictwie spowodowały, że niemal zniknęły kuropatwy, a zając jest rzadziej widziany niż jeleni. Dla poprawy warunków bytowania zwierzyny drobnej przekształciliśmy wysypisko śmieci w remizę, corocznie sadząc tam drzewa i krzewy. Zbudowaliśmy tam także pierwszą sztuczną norę. Bażant radzi sobie całkiem dobrze, szczególnie w pobliżu zabudowań, w sadach i ogrodach. To sprawia, że nie zniknęła w naszym kole tradycja polowań z wyżłami. Oprócz mnie z wyżłem polują także Koledzy Adam Bobik i Zbyszek Dobrowolski. Nie uważam, że myśliwi, którzy nie mają psa, są gorsi, ale na pewno są ubożsi o doznania, jakich doświadczyć można tylko w czasie polowania z tym czworonogiem. Polowanie z dobrym legawcem to



poezja, której nawet nie próbuję opisać. Trzeba to samemu widzieć i przeżyć.

Od kilku lat, wraz ze wzrostem pozyskania zwierzyny grubej, coraz większą wagę przywiązujemy do poszukiwania postrzałków. Zorganizowaliśmy spotkania szkoleniowe z wybitnymi menerami: płk. Jerzym Woźniakiem, Piotrem Błońskim, Łukaszem Dzierżanowskim. Koledzy Marcin Mróz, Artur Klich i Artur Kowalczyk zdecydowali się na posokowce bawarskie i rozpoczęli żmudną, ale jakże pasjonującą pracę na tropie. W sumie na 35 myśliwych mamy w kole 24 psy myśliwskie! Jak widać, to nasza kolejna wspólna pasja.

Mamy szczęście, że w naszym gronie zawsze mieliśmy i mamy pasjonatów fotografii. Kol. Wojciech Solarski jest wyróżniającym się trofeistą, kronikarzem i świetnym fotografem. Wszystkie jego trofea są nie-nagannie spreparowane, opisane i wyeksponowane. Od lat prowadzi kronikę, która z okazji 60-lecia koła w 2016 roku została wydana w szczególnej oprawie. Wojtek przez wiele lat wykonał setki fotografii. Przed nim wiele scen z polowań i naszego życia uwiecznił nieżyjący już Kol. Bolesław Błaszczak. Od kilkunastu lat Kol. Jerzy Gronkowski dokumentuje na fotografiach najważniejsze wydarzenia w naszym kole. Dzięki nim mamy bogatą dokumentację fotograficzną i na zawsze uwiecznione wyjątkowe dla nas, myśliwych, chwile.



Wspomniany, nieżyjący już, Kol. Bolesław Błaszczak był inicjatorem budowy strzelnicy w Karszowie, która służy już trzeciemu pokoleniu myśliwych. Przez wiele lat Kol. Stanisław Statkiewicz podtrzymywał kolejną naszą pasję, jaką jest strzelectwo myśliwskie. Nawet w najbardziej kryzysowych latach raz w roku odbywaliśmy wspólne zawody na koszt koła, wychodząc z założenia, że coroczne treningi i współzawodnictwo na strzelnicy myśliwskiej przekładają się na bezpieczeństwo i efektywność polowań. Kilka razy miałem zaszczyt razem ze St. Statkiewiczem i B. Błaszczakiem reprezentować nasze koło na zawodach okręgowych. Wspomniani Koledzy wychowali wielu





dobrych strzelców, do których należą między innymi: Mirosław Stępień, Jerzy Gronkowski, Mirek Gnysiński, Hubert Koryś, Zbyszek Dobrowolski, Adrian Kurgan.

W ubiegłym 2016 roku obchodziliśmy jubileusz 60-lecia koła. To kawał czasu. W krainie wiecznych łowów poluje już więcej naszych Kolegów niż ich obecnie liczymy. Myślistwo stało się tradycją wielu rodzin. Moja i mojego brata Ryszarda przygoda z łowiectwem zaczęła się, gdy byliśmy chłopcami. Takich rodzin w kole „DZIK” jest więcej: Solarscy Antoni, Woj-

ciech i Michał, Kurganowie Bolesław, Hubert i Adrian, Białowąsowie Zbigniew i Andrzej, Dobrowolscy Bolesław i Zbigniew, Stępnio wie Marian i Mirosław, Gnysińscy Tadeusz i Mirek, Mizgała Józef i Władysław, Koryś Czesław i Hubert. Obecnie jednocześnie polują u nas trzy pokolenia rodziny Klichów: Ryszard, Artur i Mateusz. Mimo narastającej złej atmosfery wokół myślistwa w Polsce, nie brakuje młodych ludzi, chętnych, by odbyć staż i móc polować w Kole Łowieckim „DZIK” w Strzelinie.



Jesienią i zimą



Tekst: Łukasz Stokłosa

Zdjęcia: Małgorzata Kosierkiewicz i Łukasz Stokłosa

wygląda to tak...^{ooo}

W Dolinie Baryczy (1)



Skończył się tydzień pracy, czas więc poukładać myśli na nowo i przedostać się do wspaniałej w swojej naturalnej zwyczajności krainy, jaką jest niewątpliwie Dolina Baryczy. Ta zwyczajność to faktyczny kunszt adaptacji przyrody do warunków, jakie przygotował człowiek. Czasami przychodzi taka myśl, że stawy milickie to jedna z niewielu ingerencji człowieka w przyrodę, która przynosi korzyść obu stronom. Nie bacząc czasem nawet na pogodę, chciałoby się wyrwać w takie miejsce, żeby zwyczajnie pobyc tam na chwilę.

Podróż mija szybko. Mijając miejsca bardziej komercyjne, które oczywiście spisują się rewelacyjnie, jeśli chodzi o posiłek i regenerację sił, czas porzucić samochód gdzieś we wsi. Oczywiście nie w byle jakiej wsi. W takiej wsi nawet zwierzęta hodowlane mogą bezstresowo spędzić życie, skorzystać z kąpieli w stawie, z pysznych znalezisk w lesie, nierzadko integrują się ze swoimi dzikimi krewnymi, którzy nie mają zdrowia odlecieć na zimę. Takich miejsc jest tutaj bardzo dużo, a sam obszar jest utkany szlakami, po których nie tylko człowiek chodzi.

Krótki spacer kończy się na chwilę, stopy stają na brzegu stawu, głowa podniesiona, nie słychać już nawet odgłosów z pobliskiej drogi, którą tylko rzadko ktoś przemyka. W odgłosach stada gęsi szykujących się do odlotu znika resztką niesmaku po wspomnieniu ruchliwych ulic dużego miasta. Odgłos zaczyna

narastać i zamienia się w szum jadącego pociągu – tak właśnie startują gęsi szykując się w najodważniejszą podróż życia. Ile stawów, tyle historii. Tak naprawdę Dolina Baryczy to jedno z takich miejsc, które się nie może znudzić i nawet po wielokrotnych powrotach na tę samą ścieżkę, na ten sam staw, spotykamy się z inną historią skrzydlatych (i nie tylko) przyjaciół.

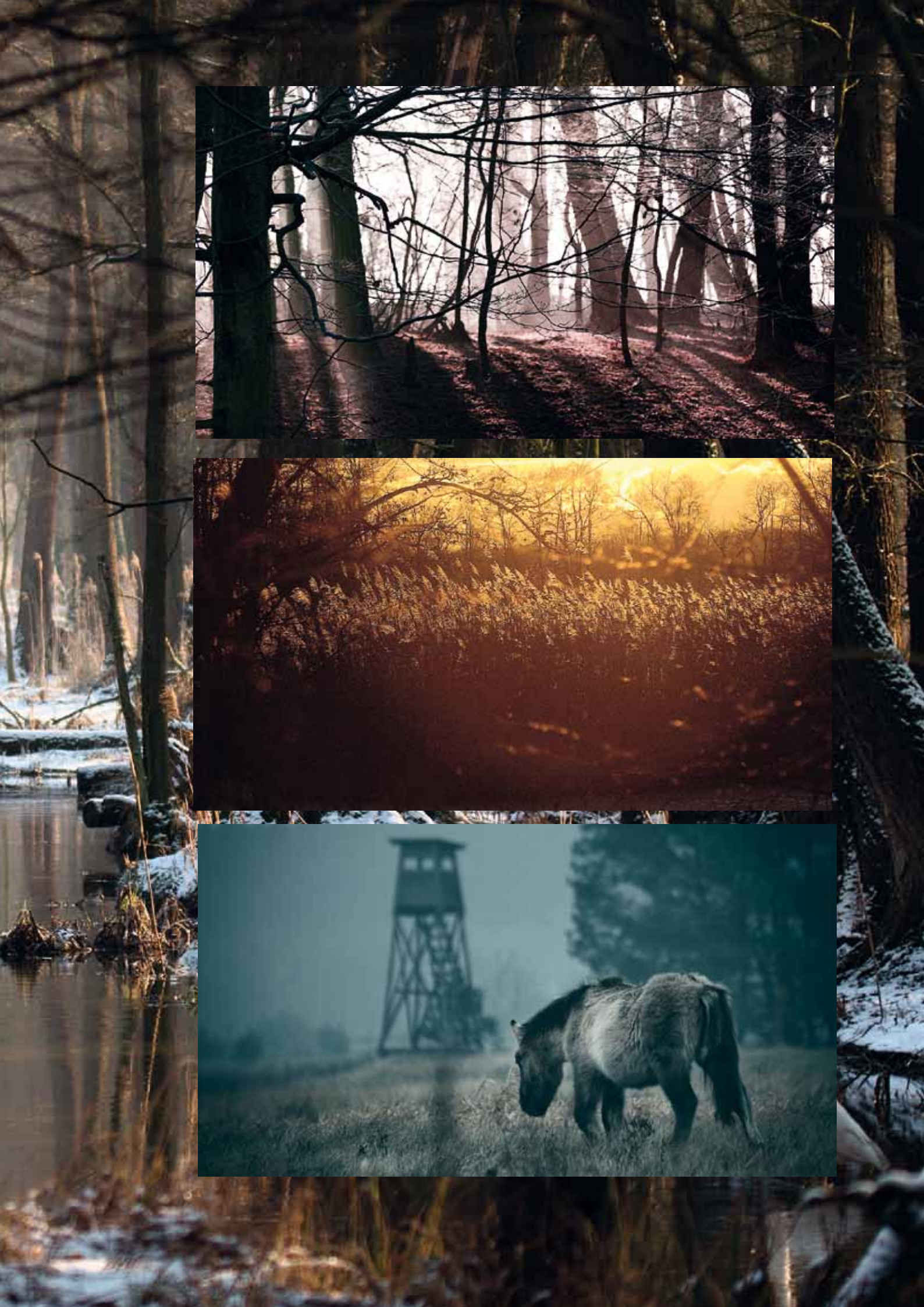
W tym roku żurawie zbierały się do odlotów w bardzo duże zgrupowania, zazwyczaj oddalone od ludzkiego wzroku, na starannie wybranym, niedostępnym gruncie. Równocześnie organizowały się czaple, bardzo często spotykane na terenach zachodnich stawów. Zaraz po nich było słychać ostatnie głosy gęsi. Wtedy już na opróżnionych z wody stawach pozostały jedynie tropy dzikiej zwierzyny i wpatrujące się w swoje odbicie w resztkach stojącej wody czaple. Te ostatnie coraz liczniej zostają na zimę, która ostatnio rzadko zagląda w ten rejon kraju. Kontemplację wspaniałego zapachu wody połączonego z zapachem drzewostanu uzupełnia widok płynącego stada jeleni, które szuka drogi na skróty przez stawy. Fantastyczny widok. Dzień robi się coraz krótszy, a uczucie zimna często wygrywa.

W drodze powrotnej o zmroku jeszcze słychać przez ciszę ostatnie porykiwania jeleni zamykające rykowisko w tym roku. Latarka rozświetla drogę. W przydrożnych zaroślach błyszczą oczy zdziwionych nocnych drapieżników. Życie się dopiero rozpocznie,











ale czas wrócić na chwilę do ciepłego, zadaszzonego miejsca, żeby zregenerować siły. Takie miejsca są praktycznie w każdej wsi i każde takie miejsce pozostawia również miłe wspomnienia. Ludzie są uprzejmi i bardzo dobrze znają swój rejon. Jeszcze ostatnie spojrzenie na polany i lasy otaczające stawy i mały ruch ręką przy stacyjce zamyka kolejny rozdział obcowania z przyrodą...

Czas zimowy na szlaku jest jeszcze bardziej spokojny. Krok za krokiem milkną rozmowy, plecak z dodatkowymi termosami sprawia, że śnieg pod stopami mocno trzeszczy. Spontaniczni turyści najwidoczniej w tym okresie zapomnieli o pięknie tego miejsca, bo na ścieżkach nie widać ludzkiego śladu. Ogromne stawy, w których woda przeważnie zostaje na zimę, są skute lodem na całej powierzchni. Znika również szum trzcinowisk, które koncertowały bez przerwy jeszcze niedawno. Z oddali dobiega wołanie bielika, najwidoczniej nie najgorzej mu tutaj zimą. Mroźny wiatr zawiewa do wnętrza wysokiej „Ptasiej wieży”, która jest jednym z projektów specjalnie przystosowanych do obserwacji ptaków. Sprawdza



się świetnie, wzrok obejmuje dosłownie cały obszar po brzegi, więc z pomocą lunety można podglądać życie ptactwa zimującego w Dolinie Baryczy. Nastroszone pióra, zmarznięte dzioby, pazury, często przymykane oczy w oczekiwaniu na coś do jedzenia, podobnie jak u obserwatora. Wydawałoby się czasami aż niewiarygodne, jak w takim momencie jesteśmy wkomponowani w dziką przyrodę, dopóki nie zamkniemy drzwi samochodu. Obserwacja dużych zgromadzeń różnych gatunków ptaków jest rzeczą charakterystyczną regionu i skutecznie promowaną, ale nie należy zapominać, że w równie malowniczych okolicznościach orzeźwiającej bryzy znad tafli wody spotykamy się z wypoczywającymi jeleniami, dzikami, także z wydrami, bobrami, a nawet dziko żyjącymi konikami polskimi, ale o tym, Drodzy Czytelnicy, wspomnimy innym razem.

Niejednokrotnie wracają wspomnienia, kiedy to stojąc przed wysokimi trzcinowiskami w pochmurny dzień, oczom stopniowo ukazują się coraz większe ciemne plamy przybierające stopniowo kształt dzi-

ków. Zatrzymują się i tak obserwujemy się nawzajem przez chwilę, nie mogąc się porozumieć. Para bielików znowu przemknęła wysoko nad drzewami, patrolując teren. Idąc wzdłuż brzegu Baryczy, obserwujemy, jak zmienia się krajobraz. Słońce daje czerwony odcień na wodzie już bardzo wcześnie i zapowiada kolejny powrót do domu. Oprócz tego, czego się nie zapomina, fotografie zatrzymują choć namiastkę chwili spędzonej w zupełnie innym świecie. Pozostaje poczekać jeszcze tydzień, może dwa i dynamiczny rytm przyrody zacznie przyśpieszać, dzień wydłuży się, dając nowe możliwości.

Czas jesienno-zimowej wędrówki w Dolinie Baryczy jest czymś innym, całkiem odmiennym od typowo leśnych zmagają. Zarówno w pochmurne, jak i pogodne dni można znaleźć tu zakątek dla siebie nad brzegiem stawów, łąk, lasów, w czatowniach obserwacyjnych. Pozostaje tylko pomyśleć, w który rejon doliny udać się następnym razem na wiosnę, żeby odszukać „lotników”, którzy opuścili to miejsce na zimę.



Po sezonie w Wołowie

Tekst: Sylwester Bulak i Artur Dyrzc

Zdjęcia: Tomasz Stasiak

W świetlicy zakładowej przy Nadleśnictwie Wołów odbyło się 4 kwietnia 2017 roku uroczyste zakończenie i podsumowanie wystawy trofeów samców jeleni oraz danieli pozyskanych w sezonie łowieckim 2016/2017. Wystawa była czynna od 21 marca do 4 kwietnia br. i powstała z inicjatywy Nadleśniczego Nadleśnictwa Wołów Artura Dyrzcza oraz pracowników Nadleśnictwa Wołów: Zbigniewa Szeli (leśniczego leśnictwa Mojęcice) i Sylwestra Bulaka (specjalisty służby leśnej zajmującego się m.in. gospodarką łowiecką na obwodach wydzierża-

wionych). Wystawa była odpowiedzią na decyzję Zarządu Okręgowego PZŁ we Wrocławiu o organizacji oceny prawidłowości samców zwierzyny płowej na terenie nadleśnictw okręgu wrocławskiego. Komisja oceniła ponad 180 trofeów pozyskanych w sezonie 2016/2017, pochodzących z obwodów dzierżawionych przez koła łowieckie z terenów nadleśnictw Wołów oraz Oborniki Śląskie.

W ramach wystawy zaprezentowano 89 trofeów z sezonu 2016/2017 (70 poroży jeleni oraz 19 poroży danieli). Zaprezentowane zostały również







trofea medalowe i myłkusy byków jeleni pozyskane w ubiegłych sezonach łowieckich na terenie Nadleśnictwa Wołów.

Zakończenie wystawy połączono z naradą łowiecko-hodowlaną podsumowującą Wieloletni Łowiecki Plan Hodowlany za lata 2007–2017. W drugiej części narady zaprezentowano wyniki inwentaryzacji zwierzyny stanowiące podstawę zatwierdzenia nowego WŁPH na lata 2017–2027.

Inwentaryzacja została przeprowadzona według metod opracowanych przez prof. Bogusława Bobka. Przedstawione wyniki obejmowały nowo powołany X Łowiecki Rejon Hodowlany „Wzgórza Trzebnickie”, którego koordynatorem jest Nadleśnictwo Wołów. W skład X Łowieckiego Rejonu Hodowlanego wchodzi 63 obwody łowieckie położone na terenie pięciu nadleśnictw: Wołowa, Obornik Śląskich, Oleśnicy Śląskiej, Oławy, Miękinia. Łączna powierzchnia nowego rejonu wynosi 287 084 ha, w tym powierzchnia leśna zarządzana przez Lasy Państwowe – 64 481 ha. Do 10

marca 2017 roku na terenie X ŁRH zinwentaryzowano m.in. 4374 jeleni oraz 5500 dzików.

W naradzie udział wzięli przedstawiciele Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych we Wrocławiu w osobach zastępcy dyrektora ds. gospodarki leśnej RDLP we Wrocławiu Arkadiusza Wojciechowicza, starszego specjalisty służby leśnej ds. gospodarki łowieckiej Adama Dziubackiego oraz specjalisty służby leśnej Adama Dudzina zajmującego się edukacją przyrodniczo-leśną. Obecni byli również przedstawiciele siedmiu nadleśnictw w osobach nadleśniczych i pracowników prowadzących gospodarkę łowiecką, prezes Okręgowej Rady Łowieckiej we Wrocławiu Jacek Seniów, przewodniczący komisji oceny trofeów łowieckich Daniel Kurczowy oraz przedstawiciele lokalnych kół łowieckich, władz samorządowych i służb mundurowych.

Nadleśniczy Artur Dyrzc zadeklarował kontynuację wystaw trofeów łowieckich w kolejnych latach i jednocześnie zaapelował o organizację wystaw łowieckich w innych nadleśnictwach.



Las-Kalisz

Tekst: Jacek Seniów

Zdjęcia: Tomasz Stasiak, Fotolia

Malarstwo: Jacek Seniów





Tomasz Tarnawski – wiceprezes zarządu, dyrektor zarządzający

...dziczyzna materia strategiczną

Czy kawałek mięsa może mieć znaczenie strategiczne? Okazuje się, że tak. Dla kół łowieckich, które poprzez nią pozyskują środki do prowadzenia gospodarki łowieckiej w swoich obwodach, dziczyzna ma znaczenie strategiczne. Również dla firm ją skupujących i przetwarzających. Tworzy rynek pracy i daje środki na utrzymanie zwierzyny i jej środowiska.

O tym, jakie są to koszty, przekonał się ustawodawca, wprowadzając zmiany w nowelizowanej ustawie Prawo łowieckie. Temat ten jest przedmiotem mojej rozmowy z Panami Marianem i Tomaszem Tarnawskimi z firmy Las-Kalisz. Spółki rodzinnej z siedzibą w Tomnicach koło Krotoszyna, kontynuującej tradycję „Kaliskiego Przedsiębiorstwa Las”. W 1977 roku rozpoczęło ono tutaj działalność skupu i przerobu dziczyzny, w tym zająca, który teraz nie ma dla spółki Las-Kalisz żadnego znaczenia ekonomicznego. Istotną pozycję w jej funkcjonowaniu zajmował i zajmuje królik.

Początek lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku to okres głębokich zmian w naszym kraju. Szereg zakładów produkcyjnych przechodzi głębokie zmiany, niektóre znikają bezpowrotnie. Rachunek ekonomiczny jest nieubłagany. W takiej trudnej sytuacji dochodzi do prywatyzacji zakładu. Przejmuje go Pan Marian Tarnawski, wieloletni jego pracownik, doskonale znający branżę, który widzi „światelko w tunelu”. Następują lata ciężkiej walki o byt, o utrzymanie się na rynku. Wspomaga go brat Tadeusz, obecnie dyrektor produkcji w firmie, której stery trzy lata temu objął syn Mariana – Tomasz.

Wypracowywane środki są inwestowane w rozwój zakładu, co widać już na pierwszy rzut oka. Powstają nowoczesne obiekty, spełniające najwyższe standardy branży. Stare poddawane są gruntownej modernizacji. Pozwala to nie tylko utrzymać się na zajętych już rynkach, gwarantując obecność na nich, ale i zdobywać nowe. Linie rozbioru i obróbki tusz,



Marian Tarnawski – prezes zarządu

pakowania elementów, systemy chłodnicze i sterylizacja są z najwyższych półek. Las Kalisz prowadzi swoje punkty skupu dziczyzny w wielu województwach, w tym w dolnośląskim, kujawsko-pomorskim, pomorskim, wielkopolskim czy zachodniopomorskim. W okręgu wrocławskim jest ich dziewięć.

– **Skup, skórowanie, rozbiór, pakowanie produktu finalnego i co dalej?**

– Produujemy wyłącznie elementy mięsa surowego. Nie zajmujemy się wyrobem wędlin i innych przetworzonych produktów mięsnych. Odbiorcami są głównie markety i restauracje. Klient nasz pochodzi, zresztą jak w przypadku zdecydowanej większości polskiej dziczyzny, z Europy Zachodniej: Niemiec, Francji, Szwajcarii, Austrii i krajów Beneluxu. Rynek polski to około 10% naszej produkcji. Obserwujemy stały wzrost wymagań naszych klientów w stosunku do dostarczanego im produktu. Bardzo ważne jest ogólne prezentowanie się towaru. Cóż, kupujemy oczami.

– **Dlaczego tak mały jest udział polskiego rynku?**

– Myślę, że najważniejszą przyczyną jest brak, a może przerwanie, tradycji jedzenia dziczyzny. Przez wiele lat była nieobecna na naszych stołach. Była towarem eksportowym, dostarczającym dewiz państwu. Nasze stare ziemiańskie i nie tylko ziemiańskie tradycje kulinarne poszły w niepamięć. Myśliwy, jej bezpośredni dostawca, miał nałożonych szereg ograniczeń w legalnym dostępie do niej. Nawet część zwierzyny drobnej podlegała obowiązkowej odstawie, nie mówiąc o grubym zwierzu. Dwie wojny w krótkim odstępie czasu też zrobiły swoje.

– **Ile kosztuje dziczyzna?**

– Cóż, to tak, jak zapytać, ile kosztuje samochód.

– **Dlaczego jest tak droga? Kilogram schabu wieprzowego bez kości nie przekracza 20 złotych, a kilogram schabu dziczego to kwota rządu 70–80 złotych.**

– Chciałbym obalić mit, że dziczyzna jest droga, ona nie musi być droga. U nas najtańszy produkt



Serce i płuca zakładu, czyli maszynownia (po lewej) i stacja wentylacyjno-rekuperacyjna (po prawej)

kosztuje poniżej 10 złotych za kilogram. Jest to drobne mięso z jelenia lub daniela. Doskonałe na wędliny, paszety lub zupę gulaszową. Najdroższy jest comber z sarny. To już jest kwota powyżej 100 złotych za kilogram produktu.

Jeśli chcemy porównywać dziczyznę do wieprzowiny z marketu, to nie mamy o czym rozmawiać. Za dobrą wieprzowinę czy drób też trzeba więcej zapłacić. Porządny drób z francuskiej prowincji Bresse jest w cenie około 150 złotych za kilogram. Ale jest ceniony za swoją jakość. Tak jak dziczyzna. To nie jest masowa produkcja. Tego nie da się „pędzić” pod koniunkturę kosztem jakości.

– **Gdzie w Polsce można kupić wasze produkty?**

– Sprzedażą detaliczną jako taką się nie zajmujemy. Czasami zaopatrują się u nas markety, restauracje albo sklepy ze zdrową żywnością. Ale przede wszystkim dziczyzna jest dostępna w naszym sklepie patronackim przy ulicy Koźmińskiej w Krotoszynie.

Pozwolę sobie na chwilę zatrzymać się przy sklepie, który również odwiedziłem. Oprócz znakomitych produktów Kaliskiego Lasu można tu dostać pyszne sery okolicznych producentów, przetwory domowej

proweniencji z grzybów i wszelkich owoców. Także spotkać wspaniałe przyprawy, nie mówiąc o przepiórnych jajach. A ceny? Te są przyjazne. Z najczystszym sumieniem polecam.

– **Wracam do ceny. W sprzedaży detalicznej różnica ceny 30 lub więcej złotych na kilogramie pomiędzy wieprzowiną, wołowiną a dziczyzną czyni tę ostatnią niedostępną dla przeciętnego klienta.**

– Nie odpowiadamy za cenę naszego produktu u sprzedawcy, tu ją reguluje pośrednik. Wróć jednak do jakości mięsa. Za schab ze świni złotnickiej, której podstawą żywienia nie są mieszanki paszowe, też trzeba dobrze zapłacić. Walory jej mięsa można już porównać do dziczyzny i różnica cen tu się zaczyna zacierać. Jest jeszcze jedna kwestia, z której konsumenci porównujący tylko zalety mięsa i jego ceny nie zdają sobie z reguły sprawy. To wydajność mięsna tuszy. W przypadku dziczyzny jest ona na poziomie 30–35%. Reszta jest w zasadzie odpadem, za którego utylizację producent musi zapłacić. Skóry, na przykład z dzika, jeśli są pozyskane w określonej porze roku, mogą mieć walory dekoracyjne i nic poza tym. Ile takich skór można sprzedać? Ilość ta w ogólnym



„Delikatesy Korona” – sklep partnerski firmy Las-Kalisz



Na produkcji panuje porządek i wysoki reżim higieniczny

przerobie firmy jest bez znaczenia ekonomicznego. Podobnie wygląda ze sprzedażą skór z jelenia lub daniela. Przemysł skórzany generalnie nie jest nimi zainteresowany, gdyż nie spełniają wymaganych norm. Chodzi tu przede wszystkim o uszkodzenia spowodowane przez gzy. Tam liczą się skóry ze zwierząt hodowlanych. Kości i tłuszcze też trafiają w dużej mierze do utylizacji i są kosztem, a nie zyskiem z produkcji. To przecież też ma swój wpływ na cenę mięsa jako produktu finalnego.

– Jaka jest Pana zdaniem droga do zmiany tej sytuacji? Jeden sklep patronacki nie rozwiąże problemu dostępności dziczyzny na naszym rynku. Trudno jeździć z Wrocławia czy Poznania do Krotoszyna po befszyki.

– Jakimś rozwiązaniem jest sprzedaż wysyłkowa, budowanie sieci sklepów z dziczyzną. Myślę, że problemem jest jej promocja, która na szerszą skalę nie istnieje. Niewątpliwie z roku na rok rośnie wśród potencjalnych konsumentów świadomość wartości dziczyzny jako produktu spożywczego. Trzeba to budować tak, aby klient nie szukał kuchni daleko- czy bliskowschodnich, meksykańskiej lub śródziemnomorskiej, a sięgał po naszą rodzimą, polską, po całą

jej tradycję i bogactwo. Po dziczyznę, gęsinę czy królika. Logika wskazywałaby na to, iż to my, producenci, może przy pomocy myśliwych jako dostawców tusz zwierzyny, powinniśmy się zająć tą promocją. Czynimy to wspólnie, małymi kroczkami. Na duże kroki nas nie stać. Nawet w kilka firm nie jesteśmy w stanie zapewnić środków porównywalnych z tymi, jakie idą z portfela państwa na promocję gęsiny czy ryb. Brak też strategii ogólnokrajowej. Rozmowy podejmowane z różnymi podmiotami nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Niestety, wygląda to tak, że każdy sobie rzepkę skrobie. Ponad połowa pozyskiwanej w Polsce dziczyzny opuszcza nasz kraj w skórze, trafiając przede wszystkim do Niemiec. Tam dopiero jest poddawana dalszej obróbce, tam współtworzy rynek pracy i daje produkt finalny. W przypadku niektórych firm skupujących w Polsce jesteśmy – jako kraj – tylko dostawcą surowca. Generalnie z 50% pozostałej pozyskanej u nas dziczyzny 10% trafia na rynek krajowy, czyli de facto 5% tego polskiego produktu jest spożywane w kraju. Bywa też dziczyzna trafiająca na nasze stoły, która jest zwierzyną pobraną przez myśliwych na użytek własny. Nie mogą oni jej wprowadzać do



Na każdym etapie – od skupu, przez produkcję, do magazynowania – proces jest monitorowany i kontrolowany

obrotu, ale przy okazji konsumpcji własnej mogą nią częstować inne osoby. Jest to również doskonała droga jej promocji oparta przeważnie na wielopokoleniowych tradycjach łowieckich. Zdarza się też strefa szara, gdy dziczyzna pobrana na użytek własny trafia do konsumpcji zbiorowej.

– *Jak widzi Pan perspektywy dziczyzny na polskim rynku?*

– Trudno jest mi malować je w różowych kolorach. Spożycie, jak już wspomniałem, rośnie, chociaż wolno. Z drugiej strony bardzo wysokie są aktualne ceny skupu dziczyzny. Za wysoko zostały wywindowane. Chwilowo wydają się dobre dla kół łowieckich, ale to grozi gwałtownym spadkiem cen i załamaniem się rynku skupu. Mieliśmy już coś takiego, co bolało i koła łowieckie, i nas, skupujących. Wydaje się, że pewna obniżka tych cen do rozsądnych i stabilnych granic byłaby dobrym rozwiązaniem. Dobra cena to ani niska, ani wysoka, ale za to stabilna w długim okresie, pozwalająca tak kołom, jak i firmom skupują-

cym prowadzić bezpiecznie swoją działalność. Myślę, że ceny na poziomie 12,00–13,00 złotych za kilogram sarny, 3,50–4,00 za kilogram dzika i 7,00–8,00 złotych za jelenia są odpowiednie. Pewne nadzieje na stabilizację rynku i utrzymywanie się dobrych cen skupu można wiązać z wycofywaniem się Nowej Zelandii z produkcji mięsa jeleniego i powracanie jej do produkcji wołowiny, co z kolei jest wynikiem oczekiwań rynku chińskiego. Jest też zagadnienie dla nas wszystkich zupełnie nowe – to wpływ populacji wilka na populację zwierzyny i skup sztuk pozyskanych. Może to zbieg okoliczności, ale miałem dzisiaj trzy telefony z kół łowieckich z okolic Słupska i Koszalina, iż należy się spodziewać spadku ilości skupowanej zwierzyny w granicach nawet 30% w stosunku do lat poprzednich. Niepokoją też sygnały o wilkach w południowej Wielkopolsce. Z tego rejonu skupujemy znaczące ilości daniela, który jest łatwym i smakowitym kąskiem dla wilka.

– *Dziękuję za rozmowę.*



Piła rozbirowa i stół rozbirowy z przenośnikiem taśmowym (w tle)



W zakładzie jest zastosowane wiele urządzeń i rozwiązań technologicznych usprawniających i przyspieszających produkcję bez obniżenia jakości produktu końcowego.

Lunety Swarovski Optik

– obserwacja i fotografowanie (1)

Tekst: Marcin Ogórek
Zdjęcia: Swarovski Optik

Luneta obserwacyjna przestaje być u nas budzącym zdziwienie elementem ekwipunku myśliwego. W terenach górskich, zwłaszcza podczas polowań na kozice, jest przyrządem niezbędnym, ale i na nizinach zaczyna być coraz bardziej popularna, np. podczas polowań na rogacze. Duże powiększenie lunet obserwacyjnych pozwala na precyzyjną ocenę parostków z dużo większej niż lornetka odległości. To nie tylko gwarancja prawidłowego odstrzału, ale również wygoda myśliwego, gdyż umożliwia podjęcie decyzji o podchodzeniu danej sztuki. Przyda się również podczas polowań na byki jelenia oraz np. muflony.

Wachlarz zastosowań zdecydowanie zwiększa możliwość połączenia lunety z cyfrowym aparatem fotograficznym. To doskonała alternatywa dla sztucera, gdy nie chcemy lub nie możemy dokonać odstrzału zwierzyny. W łowieckiej praktyce takie połączenie może oddać nieocenione usługi przy dokładnym rozpoznawaniu i dokumentowaniu zwierzyny trofealnej. Może być zatem szczególnie przydatne w OHZ-etach oraz obwodach, w których sprzedaje się sporą część odstrzałów, jako narzędzie umożliwiające zarówno precyzyjne śledzenie rozwoju trofeów, jak i późniejszy wybór zwierzyny przez polujących tam

myśliwych. Digiscoping, bo tak nazywa się wykonywanie zdjęć za pomocą lunety obserwacyjnej oraz aparatu cyfrowego, przyda się również na strzelnicy. Sama luneta już jest nieocenioną pomocą, pozwalając na bieżąco śledzić wyniki strzelania, a po podłączeniu do niej aparatu łatwo możemy gromadzić pełną dokumentację, bez konieczności zachowywania papierowych tarcz – ważne szczególnie dla osób elaborujących amunicję. Posiadając zestaw do digiscopingu, warto go wykorzystać chociaż trochę w przyrodniczej edukacji dzieci i młodzieży, gdyż możliwość obserwowania i fotografowania zwierząt, do których nie można się zbyt zbliżyć, w wielu wypadkach zaowocować może skutecznym „złapaniem bakcyła”.

Ogromną zaletą digiscopingu, poza bardzo dużymi ogniskowymi, jest fakt, że obydwa elementy zestawu, czyli aparat i luneta, mogą być wykorzystywane oddzielnie, przy czym luneta jest tańsza od teleobiektywu o dużej ogniskowej (która i tak będzie mniejsza niż w przypadku zestawu luneta i aparat).

Poniżej przykładowe rozwiązania do digiscopingu Swarovski Optik.



Luneta

Lunety ATX/STX to innowacyjne produkty o modułowej konstrukcji. Sercem systemu jest moduł okularu zawierający również zbudowany z pryzmatów system odwracający. Dostępne są dwie opcje: kątowna ATX oraz prosta STX. Do łowieckich zastosowań najlepsza jest wersja prosta (STX), gdyż łatwiej operować taką lunetą z wolnej ręki, zarówno podczas obserwacji, jak i fotografowania. Obiektywy do wyboru w trzech rozmiarach: 65 mm, 85 mm i 95 mm. Osiemdziesiątka to uniwersalny wybór, najlepszy zaś wydaje się zestaw dwóch obiektywów: 65 mm zapewni maksymalną wygodę i mobilność, największy, 95 mm, sprawdzi się idealnie w zastosowaniach statycznych, np. na strzelnicy oraz zapewni najlepszą jakość zdjęć.

Adapter

Adapter TLS APO pozwala łatwo połączyć aparat z lunetą, zachowując możliwość operowania powiększeniem, czyli sterowania ogniskową. Z korpusem aparatu łączy się go przejściówką T2, zmieniającą łącznie bagnetowe na gwint. Nie jest on dostarczany w komplecie, ale oferowany jako dodatkowe akcesorium, gdyż różni się w zależności od aparatu (Canon, Nikon, Sony, micro 4/3). Można go również dokupić w lepszych skle-

pach fotograficznych (koszt kilkudziesięciu złotych). Wybór konkretnego modelu adaptera TLS APO uwarunkowany jest rozmiarem matrycy aparatu:

TLS APO 23 mm - system micro 4/3

TLS APO 30 mm - lustrzanki APS-C/DX

TLS APO 43 mm - lustrzanki pełnoklatkowe

Więcej informacji znaleźć można na stronie www.swarovskioptik.com w specjalnym dziale poświęconym digiscopingowi, zaś przykładowe zdjęcia robione przy użyciu lunety pod adresem: <http://www.digiscoperoftheyear.com>





Przyroda światłem malowana

Tekst i zdjęcia: Krzysztof Bandarek

Większość prezentowanych w artykule zdjęć powstała podczas wycieczek, spacerów w parku, przejażdżek rowerowych. W najbliższym otoczeniu człowieka, w pobliżu zabudowań, uczęszczanych szlaków, tuż za progiem naszych domów. Jest to trochę przeciwieństwem tego, o czym pisałem w poprzednim artykule – o budowaniu ukryć, czatowni, dokarmianiu itp. W tym wypadku jest to tak naprawdę sztuka obserwacji.

Człowiek w swej ekspansji zajmuje coraz większe tereny, wkracza w środowisko zwierząt. Część gatunków wycofuje się, a część przystosowuje, często korzystając z obecności człowieka. Dla przykładu: jeżyki, które kiedyś zakładały gniazda na skalnych urwiskach, obecnie w Polsce gniazdują prawie wyłącznie

w blokowiskach, a często są mylone z jaskółkami, które przeważnie występują na wsi. Zwierzęta nauczyły się żyć wśród ludzi, tylko często w codziennym pośpiechu tego nie zauważamy. Czasami wystarczy się zatrzymać i trochę poobserwować, wyjść późnym wieczorem, nocą czy wczesnym rankiem, a będziemy zaskoczeni różnorodnością i obecnością gatunków, których byśmy się nie spodziewali. O jeżach, lisach czy kunach nie warto wspominać, są wszędzie, ale borsuk we wrocławskim parku Zachodnim, tuż przy ruchliwej ulicy, czy bobry nad Odrą, które nie bardzo chcą zejść ze ścieżki, już robią wrażenie.

Obserwacja, obserwacja i jeszcze raz obserwacja, czyli czas i cierpliwość. Tematów do zdjęć jest bardzo dużo – oprócz ptaków i ssaków, mniej lub bardziej



oswojonych z człowiekiem, bardzo wdzięcznym tematem są płazy i gady, owady (przede wszystkim motyle) oraz rośliny, na zdjęciach krajobrazowych kończąc. Podczas wędrówek możemy fotografować w różnych porach dnia. O ile najlepszym czasem na zdjęcia ptaków czy ssaków jest świt lub zmierzch, w przypadku zmiennocieplnych gadów im bliżej południa, tym ich aktywność jest większa; niestety są również dużo bardziej ruchliwe. Podobnie z motylami czy ważkami, choć zdjęcia w porannej rosie i ciepłym świetle mają swój urok, to w ciągu dnia dużo łatwiej je obserwować i fotografować. Nie należy za nimi biegać, ale podpatrzeć, na których roślinach lubią przebywać i po prostu poczekać.

Świat owadów jest niezwykle różnorodny, wydałoby się, że w XXI wieku nie zostało już nic do odkrycia, ale naukowcy twierdzą, że prawdopodobnie jeszcze 60% gatunków czeka na swoich odkrywców. Co prawda dotyczy to całego świata przyrody, łącznie z oceanami, ale i tak robi wrażenie i uświadamia nam naszą niewiedzę. Wystarczy usiąść w przydrożnym rowie, zmienić trochę perspektywę postrzegania, a po paru chwilach ujrzemy wspaniały świat owadów. Będziemy zadziwieni ich ilością i różnorodnością. Przydatny tu jest obiektyw makro ze skalą odwzorowania 1:1. Bardzo popularne są obiektywy 60 mm, 90 mm czy 105 mm, wymagają one jednak dla dobrego odwzorowania zbliżenia się do fotografowanego obiektu.

W przypadku roślin nie ma to znaczenia, ale gdy chodzi o owady czy gady, już tak. Nie wszystkie pozwolą podejść na kilka centymetrów. Dla mnie najlepszym obiektywem makro jest 150 mm lub 180 mm, a większość zdjęć płazów, gadów czy motyli wykonuję teleobiektywem 300 mm z funkcją „makro”. Nie jest to oczywiście prawdziwe „makro” ze skalą odwzorowania 1:1, ale pozwala mi uzyskać wystarczające powiększenie z odległości 1,5–2 metrów.

W fotografii krajobrazowej można stosować wszystkie obiektywy, nie ma reguły, wszystko zależy od pomysłu. Możemy użyć superteleobiektywu, który pozwoli skupić się na wybranym fragmencie, mocno spłaszczając obraz, dodatkowo wykorzystując małą głębię ostrości. Ale zdjęcia zrobione obiektywem szerokokątnym, łącznie z tzw. rybim okiem, czyli obiektywem superszerokokątnym, deformującym obraz, robią wrażenie.

Obiektyw, oprócz oczywiście fotografującego, jest najważniejszą składową dobrego zdjęcia. Przy zakupie aparatu warto rozważyć wybór lepszego obiektywu kosztem aparatu. Dobry obiektyw nie tylko znacznie wpłynie na jakość zdjęć, ale dodatkowo tak szybko się nie starzeje, jak aparat. Jest to inwestycja na lata. Przy wyborze obiektywu trzeba się rów-



niez zastanowić, czy ma on być stałogniskowy, czy zmiennogniskowy, tzw. zoom. Za „stałkami” przemawia przeważnie lepsza jakość optyczna, za zoomami wygoda. Zabieramy na wyprawę jeden obiektyw, a nie cztery, ograniczając w ten sposób znacznie wagę naszego ekwipunku. Pamiętajmy, że dobry statyw również swoje waży, mimo stosowania coraz lżejszych komponentów, a jest nieodzownym elementem wyposażenia fotografa. Statyw nie zawsze jest konieczny do poprawnego naświetlenia zdjęcia, ale niezwykle przydatny w komponowaniu kadru. Rozłożenie statywu, wybór miejsca, wypoziomowa-

nie itp. to wszystko wymaga zastanowienia i w rezultacie skutkuje bardziej przemyślanym kadrem. Wtedy jesteśmy w stanie więcej zauważyć: a to jakiś „wałący” się horyzont, a to niepożądany element w kadrze na pierwszym planie czy samochód w tle.

Możemy również taki sam kadr uzyskać z różnymi ustawieniami, eksperymentując z głębią ostrości czy parametrami naświetlenia. W fotografii krajobrazowej nie ma złej pogody, jeżeli nie mamy w planie robienia „widokówek”. Im gorsza pogoda, tym ciekawsze i bardziej oryginalne efekty. Najlepsze zdjęcia głębokiego lasu wykonuje się w czasie



niewielkiego deszczu, nie mamy wtedy dużych kontrastów, kolory są nasycone, fotografia jest z wieloma planami. Najpiękniejsze zdjęcia Bałtyku wykonałem w zimie podczas sztormu; trochę odbiegają od standardowych zachodów słońca. Podobnie w górach – zazwyczaj przy niekorzystnych warunkach pogodowych można zrobić bardzo ciekawe zdjęcia. Jeden z moich kolegów wyznaje zasadę, że bez względu na prognozy pogody, a nawet trudne warunki, zawsze wyrusza na zaplanowane fotograficzne wyprawy i zawsze przynosi to niekonwencjonalne, oryginalne efekty.





Trzmiele

znaczenie dla przyrody i człowieka

Tekst: dr inż. Marcin Kadej i prof. dr hab. Dariusz Tarnawski

Zdjęcia: prof. dr hab. Dariusz Tarnawski, Fotolia

Trzmiele (*Bombus* Latreille, 1802) to sporej wielkości pszczoły należące do owadów błonkoskrzydłych (Hymenoptera). Są one blisko spokrewnione z pszczołą miodną *Apis mellifera* Linnaeus, 1761 i razem z nią należą do tej samej rodziny pszczołowatych (Apidae). Obecnie w rodzaju *Bombus* Latr. jest znanych ponad 250 gatunków rozsiedlonych na wszystkich kontynentach z wyjątkiem Antarktydy. W Europie Środkowej z tego rodzaju podawanych jest ponad 40 gatunków, a w Polsce 37, w tym 28 trzmieli i 9 trzmielców. Cztery gatunki w naszym kraju uznaje się za regionalnie wymarłe (RE – *regionally extinct*).

Trzmiele są dziś przedmiotem zainteresowania i troski nie tylko naukowców. Dzieje się tak ze względu na ostatnio obserwowane masowe ginięcie pszczół miodnych *Apis mellifera* L. (z ang. CCD – *colony collapse disorder*). Naukowcy, ale też pszczelarze i przyrodnicy-amatorzy starają się zbadać i wyjaśnić przyczyny tego niekorzystnego zjawiska. Wobec tego obecnie widać coraz większe znaczenie trzmieli i samotniczych pszczół mogących w pewnym zakresie przeciwdziałać temu niekorzystnemu zjawisku uzupełniając i zastępując pszczoły miodne w zapyłaniu roślin.

Te niesamowite pod wieloma względami owady ewoluowały przez miliony lat, by obecnie pełnić istotną i ważną, zarówno ze względów przyrodniczych jak też ekonomicznych rolę w procesie zapy-

łania roślin. Ponieważ stanowią one znaczącą grupę zapyłaczy upraw oraz roślin kwiatowych – szczególnie ważną w północnych regionach umiarkowanej strefy klimatu – interesują się nimi także ogrodnicy, sadownicy i rolnicy. Trudno się temu dziwić, skoro wartość trzmieli w rolnictwie jest szacowana na poziomie miliardów dolarów rocznie. I choć w stosunku do pszczoły miodnej trzmiele są mniej zaawansowane w rozwoju socjalnym, to jednak wykazują szereg cech, które pozwalają im na dokonywanie oblotów w poszukiwaniu pokarmu także wtedy, gdy *Apis mellifera* L. już nie lata, tj. przy niższych temperaturach (trzmiele są aktywne od świtu do zmierzchu już przy temp. 10°C), w czasie mżawki, lekkiego deszczu albo we mgle. Poza tym efektywność zapyłania przez trzmiele wynika z ich wytrwałości (w ciągu minuty mogą odwiedzić od 20 do 50 kwiatów) oraz zdolności do tzw. zapyłania wibracyjnego*. Trzmiele posiadają też o wiele dłuższy języczek (*proboscis*), dzięki czemu mogą odwiedzać, a co za tym idzie – zapyłać, te gatunki roślin, których kwiaty z „pożytkowego” punktu widzenia są niedostępne dla pszczół miodnych lub innych zapyłaczy.

Jednak zapyłanie kwiatów ma znaczenie nie tylko z gospodarczego punktu widzenia. Ta swoista usługa ekosystemowa jest także niezbędna w naturze, bo aż 75% roślin kwiatowych w trakcie swojego rozmnażania płciowego jest zależna od owadzych zapyłaczy. Z tego też względu trzmiele traktowane są jako dobre

bioindykatory różnorodności biologicznej, zwłaszcza w odniesieniu do jakości siedlisk. Ich byt zależy bowiem od źródeł pokarmu (pyłek, nektar) dostarczanych przez różnorodne gatunki roślin kwiatowych (zarówno formy zielne jak krzewiaste oraz drzewa). Bogactwo roślin zależy z kolei od jakości siedlisk i dostępności zapylaczy biorących udział w przenoszeniu pyłku, a tym samym w rozmnażaniu płciowym roślin.

Poza tym dla obecności trzmieli niezbędny jest pokarm istniejący w całym okresie ich aktywności. Z tego też względu w czasie życia kolonii od wiosny do jesieni muszą one poszukiwać zasobów pokarmowych na więcej niż jednym gatunku roślin. Dlatego gniazda zakładane są tam, gdzie kolonia będzie miała szansę na sukces oznaczający wydanie płodnego potomstwa, które w danym roku przystąpi do rozrodu.

Obecnie jesteśmy świadkami wymierania gatunków na skalę największą w dotychczasowej historii naturalnej Ziemi. Temu niekorzystnemu zjawisku podlegają różnorodne organizmy: rośliny, grzyby, zwierzęta kręgowce i bezkręgowce, w tym owady. Wśród owadów szczególnie narażone na wyginięcie są gatunki saproksyliczne (= związane z martwym drewnem), te żyjące na otwartych terenach (łąki, wrzosowiska), żyjące na obszarach podmokłych oraz właśnie owady zapylające. Ambasadorem tych



Trzmiel sześćozębny B. wurflenii Rad. rabujący nektar z kwiatów naparstnicy purpurowej



Robotnica trzmiela sześćozębnego B. wurflenii Rad. zbierająca pożytek z kwiatów ostroźnia błotnego

ostatnich stała się pszczoła miodna, której drastyczne wymieranie w skali światowej jest przedmiotem nie tylko rozlicznych badań, ale także powodem troski o los przyrody i człowieka. Dostrzeżono także zmiany liczebności i rozmieszczenia trzmieli. Jako że zaraz po pszczole miodnej przedstawiciele rodzaju *Bombus* Latr. należą do najważniejszej ekonomicznie grupy owadów zapylających, także im poświęca się dziś sporo uwagi, badając intensywnie ich biologię, ekologię oraz dotyczące ich zagrożenia.

Trzmielie są dość szeroko rozsiedlone. Występują wszędzie tam, gdzie znajdują źródła pokarmu (nektar i pyłek) oraz miejsca do gniazdowania (zakładanie kolonii). Zasadzają różnorodne siedliska od śródleśnych polan, przez skraje lasów, obrzeża pól uprawnych, sady, ogrody, doliny rzeczne, niziny, pogórza z górami, w końcu obszary wiejskie, miasta i aglomeracje. I to właśnie te ostatnie mogą okazać się swoistymi oazami – miejscami, w których mogą realizować swoje potrzeby życiowe. Obszary wiej-

skie to obecnie przede wszystkim ogromne tereny zmienione w agrocenozy podlegające intensywnym przekształceniom przez człowieka. Stosowane w rolnictwie na wielką skalę zabiegi chemiczne (opryski, nawożenia) stanowią bezpośrednie zagrożenie dla życia wielu organizmów, w tym owadów zapylaczy, podobnie jak wszelkie działania prowadzące do niszczenia i fragmentacji ich siedlisk. Opis wpływu tych zabiegów jest tematem ogromnej masy publikacji naukowych opisujących negatywne oddziaływanie ludzi na przyrodę.

Mamy nadzieję, że to opracowanie rozpoczynające cykl artykułów o tych interesujących zwierzętach pomoże wszystkim obywatelom lepiej poznać trzmielie, te piękne i pożyteczne w środowisku przyrodniczym oraz gospodarce człowieka owady. Wszystko po to, by zrozumieć zagrożenia, z jakimi te organizmy muszą się dziś zmierzyć i byśmy w końcu mogli skutecznie je ochronić dla dobra przyrody oraz całego naszego środowiska.



Na stronie poprzedniej: Trzmiel kamiennik *B. lapidarius* (L.) zbierający pożytek z kwiatów ostrożnia błotnego.

Obok: *Naparstnica purpurowa* *Digitalis purpurea* L.

Poniżej: Trzmiel różnobarwny *B. soroensis* (F.) zbierający pożytek z kwiatów ostrożnia błotnego.

* Zapylenie wibracyjne (z ang. *buzz pollination*) to zdolność do specyficznego zapylenia roślin kwiatowych przez niektóre gatunki pszczoł, w tym te z rodzaju trzmiel (*Bombus Latr.*). Technika ta polega na wprowadzeniu przez trzmiela kwiatu w wibrację poprzez chwycenie żuwaczkami jego płatków z jednoczesną pracą skrzydłami. W ten sposób zamknięte pylniki otwierają się, a pyłek osypuje się na ciało trzmiela. Na kwiatach można zauważyć ślady żuwaczek trzmiela. Odciski te w wyniku intensywnego oblotu nabierają na płatkach brunatnego koloru, umożliwiając tym samym kontrolowanie pracy trzmieli, np. w zamkniętych uprawach. Dokonywane przez trzmielie zapylenie wibracyjne jest wymagane szczególnie dla roślin z rodziny psiankowatych (*Solanaceae*) i wrzosowatych (*Ericaceae*), co wykorzystywane jest w komercyjnych uprawach pomidorów szklarniowych i na plantacjach borówki amerykańskiej.





Zdjęcie: Fotolia

BARBARA ZIEMANN

1

ciekawostki z pól i lasów

z pól i lasów

MYŚLIWI DZIECIOM



ekosystem? to bardzo proste!

Ekosystem to przedmiot zainteresowania wielu zwierząt. W tym celu w lasach i na polach obserwujemy, jak zwierzęta żyją i jak się zachowują. W tym celu w lasach i na polach obserwujemy, jak zwierzęta żyją i jak się zachowują.

co to jest las?

Las to obszar, w którym rosną drzewa i krzewy. W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

2

Barbara Ziemann

ciekawostki z pól i lasów

z pól i lasów

MYŚLIWI DZIECIOM



W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

W lasach żyją zwierzęta i rośliny. W lasach żyją zwierzęta i rośliny.

Format A4, oprawa twarda, 44 strony
W I części 127 fotografii i 8 rysunków, w II części 117 fotografii

Cena detaliczna egzemplarza – 25 zł plus koszty wysyłki
cena hurtowa – 20 zł plus koszty wysyłki

Komplet książek „Ciekawostki z pól i lasów” (część I i część II)
Cena detaliczna – 40 zł, – cena hurtowa – 30 zł plus koszty wysyłki

ZAMÓWIENIA:

PPHU „GRANDEL” Sp. z o.o., 64-920 Piła, ul. O. M. Kolbe 13 C
tel./fax 67 212 64 27
e-mail: info@grandel.com.pl lub: grandel@pro.onet.pl

KEA®



drukarnia nowych idei

Producent:

- **Opakowań jednostkowych**
(dla przemysłu: farmaceutycznego, spożywczego, kosmetycznego)
- **Ulotek informacyjnych**
(krojonych, falcowanych z możliwością zaklejania etykieta lub żelkiem)
- **Instrukcji obsługi**
(szytych drutem, klejonych – PUR)

